Serya III. Kwiecień 1894. Nr. 4.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 7, Beaumont Square. Mile End Road London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

DEMONSTRACYA WARSZAWSKA



Brzęk szyb, padających z okien pałaców stańczykowskich w Krakowie, stanowił jedyną nutę bardziej sympatyczną wśród powodzi zakordonowych obchodów kościuszkowskich, o ile takowe nie były urządzone przez socyalistów. Zresztą wszędzie to samo zdawkowe rozczulanie się nad bohaterstwem przodków, nie poparte nawet faryzeuszowskiem zapewnianiem o chęci pójścia w ich ślady. Jakiś sentymentalno płaczliwy nastrój zapanował nad wszystkimi wiecownikami, a obchód wogóle nie różnił się niczem od demonstracyi, które już dawniej widzieliśmy przy tylu okolicznościach w Galicyi i Poznańskiem.

Inaczej być nie mogło. Skazany na impotencyę polityczną nasz patryotyzm czuł doskonale, że prąd życia rewolucyjnego odwrócił się już dawno od starego łożyska „zgody wszystkich stanów wobec nieprzyjaciela“ i jeżeli nie opuszcza żadnej rocznicy dawnych bojów bez urządzenia t. zw. obchodu, to czyni to tylko dla niewypuszczenia ze swej ręki monopolu, stanowiącego jedyną racyę jego istnienia.

Jedyne miejsce, w którem obchód kościuszkowski miał by znaczenie rewolucyjne, niezależnie od partyi, która by go urządzała, to zabór rosyjski.

Trzeba przyznać, że i tu przygotowań do obchodu nie brakło, przynajmniej krążyła znaczna ilość odezw patryotycznych, przypominających powstanie i nawołujących do święcenia jego rocznicy. Nasi towarzysze również nie pominęli tej sprawy w swych wydawnictwach, ale między odezwami patryotycznemi a socyalistycznemi różnica była olbrzymia zarówno w treści, jak i we wskazaniach praktycznych. Podczas, gdy pierwsze przedstawiały rocznicę powstania tylko jako obchód narodowy i w imię sprawy narodowej nawoływały wszystkich do demonstracyi, odezwy socyalistyczne nic o potrzebie urządzenia takowej nie mówiły, ale za to starały się wyjaśnić właściwe znaczenie powstania kościuszkowskiego, wszystkie jego złe i dobre strony.

Taktyka ta była mniej błyskotliwą, nie dozwalała używania frazesów o konieczności zamanifestowania swych uczuć, za to musiała ona pozostawić w umysłach polskiego ludu pracującego daleko głębsze ślady, zagrzać go wspomnieniem walk i poświęceń jego przodków do tej walki i tego poświęcenia, których on co dzień daje przykłady.

Tymczasem widoczna niechęć naszych towarzyszy do zrobienia w wilię święta majowego demonstracyi, która, będąc urządzoną przez partyę socyalistyczną, musiałaby z natury rzeczy przybrać rozmiary imponujące, zachęciła patryotów do wyzyskania ogólnego nastroju i wykonania na swoją rękę tego, do czego ich tak głośno nawoływano. I rzeczywiście demonstracya została urządzoną, ale gdzie?.. w kościele.

Więc w chwili, gdy głowa całego katolicyzmu wydaje z pałacu watykańskiego rozkaz bezwarunkowego posłuszeństwa i wierności caratowi, pławiącemu się we krwi krożan, gdy całe duchowieństwo z pod zaboru rosyjskiego cierpliwie znosi szykany rządowe i słowem oraz przykładem nakazuje ludności pokorę niewolniczą i obniżenie ideałów do jednej tylko troski o byt materyalny, a duchowieństwo z pod innych zaborów z całą swoją potęgą staje po stronie wyzyskującej lud lojalnej stańczykieryi, — wtedy ma stanowić demonstracyę rewolucyjną pójście do kościoła! Rzeczywiście musimy się zapytać, kogo ci ludzie chcą oszukać?

Lud w ich religijność nie uwierzy; każde słowo, zachęcające do ruchu rewolucyjnego, w tak krzyczącej sprzeczności będzie się znajdowało z przepisami wysokich i nizkich sług kościoła,

że masy ludowe tylko wbrew jego woli mogą być rewolucyjnemi. Nie znaczy to bynajmniej, byśmy przypuszczali, że zachowanie się kościoła katolickiego powiększy liczbę ateistów ; nie, bynajmniej, ale gdy masy ludowe wyruszą przeciwko rządowi rosyjskiemu, to droga ich nie będzie prowadziła przez przedsionek kościelny.

Przytem uczestnicy demonstracyi sami w swą religijność nie wierzą. Z pomiędzy tych 161 studentów, których aresztowano na Podwalu, czy jest choć tuzin chodzących do kościoła ? Maska, którą oni w tym wypadku nałożyli, była tymi łapciami, które rewolucyoniści rosyjscy nakładali na kamasze, idąc „do ludu“, wiadomo z jakim skutkiem.

Mrożący wszelką myśl swobodną u nas despotyzm sprawia, że demonstracya kościuszkowska sympatycznie by przez nas była przywitaną, nawet pomimo tego, że nie nosiła ona bynajmniej charakteru świadomej akcyi politycznej proletaryatu. Myśl, że obok nas znajdują się jeszcze inni bojownicy, wrogo przeciwko rządowi nastrojeni, napełniłaby nas radością, a udział proletaryatu warszawskiego w demonstracyi zupełnie inny, daleko potężniejszy by jej nadał charakter.

Ale czegóż się możemy spodziewać po ludziach, którzy nie umieją znaleść bardziej odpowiedniego miejsca dla demonstracyi, niż kościół ? Nie mogą się oni nawet tłómaczyć względami wyboru najłatwiejszego sposobu urządzenia obchodu, gdyż po pierwsze wzgląd ten powinien mieć swoje granice, a powtóre przypomnimy im, że domagający się pracy robotnicy warszawscy znaleźli jednak 2 marca 1885 r. miejsce, nie będącek ościołem, dla zamanifestowania swego antyrządowego usposobienia ; zatem widocznie jest to możebnem.

Dlatego pomimo całej sympatyi i całego współczucia, jakie mamy dla ofiar demonstracyi, musimy przyznać, że droga, którą oni wybrali, złą jest.

Nie taką drogą poszli w zeszłym wieku rzemieślnicy Warszawy i Wilna. Szczękowi broni ludu, walczącego za swe swobody obywatelskie, wtórował wtedy skrzyp szubienic, z których zwisały martwe ciała biskupów Masalskiego i Kosakowskiego.

Więc mamy wieszać i my ! — zawoła jaki przerażony demokrata. Nie, ani wieszać ich, ani nawet zbytecznie nimi zajmować się nie potrzebujemy. Pozostawmy tylko na uboczu całą w duszy nawskroś lojalną, a w najlepszym razie kwilącą cichaczem koalicyę kościelno-szlachecko-fabrykancką ; pojmuje ona doskonale, że walka przeciwko Rosyi tylko pod sztandarem socyalizmu odbywać się może i wyrzekła się nawet biernego oporu. Mobilizujmy żywioły antyrządowe, ale nie schodźmy ze ścieżki jedynie dziś rewolucyjnego socyalizmu.

Proletaryat polski już dawno to pojął. Taktyki jego nie stanowi odgrzebywanie starych, sprzecznych z dzisiejszymi warunkami form ruchu z przed 63 r., ale ciągła, niezmordowana walka z wszelkimi przejawami niesprawiedliwości społecznej, walka, która z dniem każdym będzie zyskiwała na natężeniu i która ostatecznie da mu zwycięstwo.

A w walce tej nie powstrzymają go ani encykliki papieskie, ani nawoływania ludzi usiłujących skierować go na błędne tory.

HANNIBAL ANTE PORTAS

W ostatnim numerze z r. z. wskazaliśmy na niebezpieczeństwo, grożące polskiej klasie robotniczej ze strony projektowanego upaństwowienia kolei żelaznych przez rząd rosyjski. Teraz okazuje się, że niebezpieczeństwo to daleko większe jest, niż myśleliśmy. Każdy tydzień przynosi nam wieści o jakimś nowym monopolu uplanowanym lub już dokonanym. Wczoraj była to kolej nadwiślańska, dziś demblińsko-dąbrowska, łódzka i brzesko-moskiewska, które państwo ma objąć, biuro posłańców warszawskich i nawet zakład leczniczy w Busku mają być przez rząd prowadzone, a od r. 1896 dostaniemy jeszcze jeden owoc carskiego „socyalizmu państwowego“ — monopol handlu wódką, naprzód w 7 guberniach kraju zabranego (bez witebskiej i mohilewskiej), później w Królestwie Polskiem.

Jak się socyalizm prawdziwy zapatruje na socyalizm państwowy, o tem każdemu wiadomo. Niedołężne próby wytworzenia pseudo-socyalistycznej teoryi „services publics“ pp. Brousse itp. zrobiły najzupełniejsze fiasko i każdy dzisiaj wie, że rzekomy socyalizm państwowy jest tym samym wyzyskiem, tylko prowadzonym nie na korzyść kilku oddzielnych kapitalistów, ale na rzecz państwa, t. j. tuczącej się u jego żłobu całej klasy kapitalistycznej. Jeżeli zaś socyaliści zachodnio-europejscy żądają niekiedy upaństwowienia tej lub owej gałęzi produkcyi, to tylko z tego względu, że w krajach demokratycznych państwo musi się liczyć z wymaganiami klasy robotniczej i musi dawać zatrudnionym przez siebie robotnikom lepsze płace, krótszy dzień roboczy, a co najważniejsze większą swobodę zmów i związków, jak ją daje kilku królów fabrycznych. Dlatego i tylko dlatego w Szwajcaryi przedewszystkiem, a niekiedy we Francyi i Anglii rozlegały się głosy socyalistyczne, żądające odebrania od właścicieli prywatnych gałęzi pracy.

Ale już w takich Niemczech partya socyalistyczna z całą energią wystąpiła przeciwko monopolowi wódczanemu i tytuniowemu, gdyż smutne doświadczenie nauczyło ją, że swobody obywatelskie robotnika, zatrudnionego przez państwo, jeszcze mniejsze są od tych, z których „korzysta“ robotnik w fabryce prywatnej i że nawet z królem Stummem łatwiej sobie poradzić, niż z jakimś zarządcą górniczym, lub dyrektorem fabryki w Szpandawie. Ten wzgląd przemawiał *przeciw* monopolom rządowym, *za* nimi zaś nic.

Cóż dopiero u nas? Z jakiegokolwiek bądź punktu widzenia będziemy tę sprawę rozpatrywali, zawsze

znajdziemy, że monopol rządowy jest dla nas szkodliwy.

Pomijamy już zasadniczą stronę sprawy, która dla Polski jest oczywiście tą samą, co i dla Niemiec lub Francyi. I tu i tam monopol państwowy nic z socyalizmem wspólnego nie ma. Ale pominąwszy tę kwestyę, jako rozstrzygniętą, musimy naprzód skonstatować, że wszelki monopol, zaprowadzony u nas, jest wzmocnieniem siły państwa rosyjskiego.

Rzeczywiście, wiadomo, w jak opłakanym stanie znajdują się finanse rosyjskie. Jeżeli teraz Rosyi udało się, dzięki łatwowierności francuzów, wyłudzić od nich 8 miliardów franków na nizki procent, to na tem koniec i znowu trzeba tworzyć różne bardziej lub mniej złote renty, by dostać trochę pieniędzy od wielkich lichwiarzy międzynarodowych. Tymczasem każdy monopol daje dochód pewny i dający się wyszrubować bardzo wysoko. Granicę dla tego wyszrubowywania stanowi tylko wyczerpanie kieszeni ludu, ale zanim się tę miarę przebierze, dużo można z ludzi wycisnąć, szczególniej, gdy idzie o przedmioty pierwszej potrzeby.

Na tem nie koniec: państwo nie tylko okrzepnie przez zwiększenie się jego dochodów, ale wzmocni się także wewnętrznie, gdyż zwiększy się armia urzędnicza, którą ono rozporządza. A jednocześnie, za pomocą tej armii, będzie ono kontrolowało jeszcze daleko ściślej, niż się to dziś odbywa, życie wewnętrzne każdego obywatela. Jeżeli wziąć tylko ten jeden monopol, który jest uplanowany — sprzedaż wódki, to cóż za kolosalna ilość ludzi dostanie się w zależność od rządu! Wszyscy szynkarze, restauratorzy, cukiernicy, wszyscy pośrednicy w handlu wódką, robotnicy zajęci przy transporcie, staną się ajentami rządowymi, a każdy szynk, każda restauracya będzie przedpokojem cyrkułu policyjnego!

Tu wkraczamy do najgorszej strony projektowanej reformy, mianowicie do rozpostarcia nad całym krajem sieci szpiclowskiej, stokroć gorszej od tej, która dziś nad nim ciąży. Oczywista rzecz, że tylko z gruntu „błahonadiożny“ człowiek będzie dostawał zyskowną posadę szynkarza a najmniejsze osłabnięcie gorliwości natychmiastowem usunięciem będzie karane. Jedyne miejsce, w którem robotnik polski mógł dotąd niekiedy zejść się z drugim i rozmówić, zginie dlań bezpowrotnie.

Oczywista rzecz, że najlepszą kwalifikacyą na taką posadę będzie, oprócz lojalnego nastroju, pochodzenie rosyjskie, co dopiero umożliwi rusyfikującym się już dziś żydom masowe przejście do szeregów narodu panującego.

Co zrobią te masy ludzi, które stracą w w ten sposób zajęcie? Rzucą się one do drobnego handlu, który i tak jest przepełniony i ostatecznie powiększą zwiększającą się z każdym dniem armię proletaryatu bez zajęcia, będą stłaczały płacę poniżej tego nędznego poziomu, na którem się ona dziś znajduje i ginęły materyalnie w walce rozpaczliwej o byt.

Ale teraz zastanówmy się nad pytaniem, co my, socyaliści, mamy wobec tych rządowych pokusów robić? Oczywista rzecz, że nasze pod tym względem rozpatrywanie rzeczy musi być zupełnie akademickiem, gdyż tylko na miejscu możebnem jest określenie, co w danej chwili organizacya wykonać jest w stanie i co wykonać powinna.

Otóż przedewszystkiem ważnem jest, byśmy sobie dokładnie zdawali sprawę ze znaczenia projektowanych monopolów. Przy takiej np. kwestyi, jak stosunek nasz do robotników rosyjskich, sprowadzanych przez rząd i osadzanych między nami, wystrzegać się powinniśmy zarówno patryotycznego podjudzania ludzi przeciwko nim tylko na tej podstawie, że są „moskalami“, jak i doktrynerskiego godzenia się z losem i chylenia czoła przed obcym, często szpiegującym nas przybyszem, dlatego tylko, że jest on robotnikiem. Świadomy proletaryat rosyjski jest naszym najlepszym sojusznikiem i gdybyśmy mogli mieć do niego jaki żal, to tylko z tego powodu, że tak mało dotychczas swej siły wykazał, ale żaden uczciwy socyalista rosyjski nie pojedzie grać rolę rusyfikatora oraz szpiega rządowego wśród ludności polskiej. Ci zaś co jadą, albo wiedzą doskonale, co czynią, albo, przez swą nieświadomość polityczną oraz położenie, w którem je rząd postawi, będą dla nas również niebezpiecznymi, jak i świadome narzędzia ucisku.

To jest zasada, z której wychodzić powinniśmy. Z zasady tej wychodząc, należy przedewszystkiem skrzętnie zbierać wszelkie fakty, tyczące się zastępowania ludności, dotychczas zatrudnionej, przez inną, czy to polską, ale rządowo nastrojoną, czy też rosyjską, zaznajamiać z takimi faktami całą naszą ludność pracującą, a następnie protestować przeciwko nim *wszelkimi środkami*, jakimi organizacya może w danej chwili rozporządzać.

Środki te mogą być rozmaite, od opublikowania danego nadużycia w wydawnictwach partyjnych, wydania odezwy lub broszury, do skarcenia czynnego winowajców; skala jest bardzo wielka i najzupełniej zależna od okoliczności czasu i miejsca.

Oczywiście, że mogą być użyte i inne środki. Gdy w Lombardyi włoskiej ruch rewolucyjny, skierowany przeciwko rządowi austryackiemu, rozwinął się, wtedy jednym z środków, których się partya rewolucyjna chwyciła, by nastroić ludność opozycyjnie i choć trochę zaszkodzić rządowi, była agitacya przeciwko paleniu tytuniu, który stanowił monopol państwowy. Nakaz ten święcie został wykonany: przez kilka lat żaden włoch ulubionego cygara nie kładł do ust, zadawalniając się najwyżej kontrabandą. Jeżeli to mogli zrobić patryoci, to tem bardziej będzie w stanie uczynić socyalistyczny proletaryat polski. Zapewne, że wódka jest rzeczą potrzebną przy pracy, ale na jeden dzień można się od niej powstrzymać, a długie nosy stojących za szynkfasami szpiclów będą dla nas stanowiły wieczorem tego dnia miarę rozpowszechnienia naszych idei.

Gdy w ten sposób swych sił sprobujemy, gdy się przekonamy o dobrym wyniku naszej agitacyi, to za jednym dniem mogą pójść i inne.

W ten sposób zamach ten rządowy rozpryśnie się o naszą wytrwałość. Przy usilnej agitacyi dosięgniemy tego, że wszyscy, poszkodowani przez monopole rządowe staną się naszymi towarzyszami; nieproszonych gości, wścibiających nos nie do swoich rzeczy, potrafimy skarcić, a rząd zranimy w tem miejscu, które go najbardziej boli... w jego kieszeni.

Oczywista rzecz, że nie będziemy w stanie zastosować takiego bojkotu do wszystkich monopolów państwowych. Do Buska np. pozwolimy spokojnie wędrować wszystkim zgniłym synkom naszej burżuazyi, kolejami także jeździć będziemy, choćbyśmy się nie wiem jak żżymali na widok brodatych cywilizatorów, gospodarujących u nas, jak szare gęsi.

Ale gdyby nam nawet nie pozostał żaden inny środek, nad wyzyskiwanie agitacyjne szkody, którą monopole rządowe przyniosą olbrzymim masom ludności, to zastosowujmy go tylko wytrwale i konsekwentnie, a celu swego dopniemy. Wobec rosnącego u nas z każdym dniem kapitalizmu, większa część „spadłych z etatu“ wskutek monopolów zepchniętą zostanie do szeregów proletaryatu, jeżeli się już dawniej w nich nie znajdowała, co się tyczy np. posłańców warszawskich. Wszyscy ci ludzie stanowić będą zatem antyrządowy i zupełnie podatny dla socyalizmu element, który też przejść będzie musiał do naszych szeregów, jeżeli tylko głos nasz będzie dość silny, by do jego uszu dojść. W ten sposób rozporządzenia rządowe wzmocnią nas, zamiast osłabić.

List otwarty do redakcyi Przedświtu

Szanowna Redakcyo!

W Nr. 1 - 3 Przedświtu został wydrukowany artykuł Engelsa o blankizmie. Wywołał on we mnie szereg myśli, któremi chciałbym się z czytelnikami Przedświtu podzielić, tem bardziej, iż przyczynią się one, być może, ku wyjaśnieniu jednego z głęboko zakorzenionych u nas nieporozumień.

Nieporozumienie to tyczy się dwóch tych pojęć: blankizmu i taktyki spiskowej. Od lat kilku, mianowicie od czasu reakcyi przeciwko „Proletaryatowi" i początków naszego t. zw. „socyalno-demokratycznego" ruchu, weszło w zwyczaj bezustanne wojowanie zarzutami blankizmu. Wszystko, co się nie podobało zwolennikom „abstynencyi od polityki", chrzcili oni i chrzczą jeszcze tem mianem. A najczęściej piętnowano niem taktykę spiskową.

Nie będę się wdawał w rozbiór pytania, czy partya „Proletaryat" była rzeczywiście blankistyczną, czy nie. Jest to kwestya należąca do historyi naszego ruchu. Mnie zaś chodzi tutaj o analizę tych dwóch pojęć.

Że Blanki był spiskowcem, że organizowane przez niego partye były partyami spiskowemi — nie ulega to wątpliwości. Nie wypływa stąd jeszcze wszakże, by blankizm a spiskowość były pojęciami identycznemi. Spiskowość jest raczej częścią składową pojęcia blankizmu, pojęciem ściślejszem, wchodzącem w skład obszerniejszego. W takim też samym stosunku znajduje się ono do pojęcia jakobinizmu, wolnomularstwa spiskowego i wielu innych. Sam ten już fakt, iż spiskowemi były partye najprzeróżniejszych kierunków i tendencyi, w najprzeróżniejszych czasach istniejące, — wskazuje na całą błędność identyfikowania pojęcia spiskowości z pewną poszczególną partyą. Co więcej, spiskowość nie jest nawet charakterystyczną cechą blankizmu. Że tak jest w rzeczy samej, dostatecznym tego dowodem służy już choćby dalsze istnienie partyi blankistycznej dzisiaj we Francyi, partyi, która tak samo jawnie i otwarcie w działalności swej występuje, jak Marksiści i Possybiliści. Co prawda, z dawnego blankizmu pozostało w partyi, dziś doń się przyznającej, bardzo niewiele i różnice, dzielące ją od Guesdistów, raczej osobistej, niż zasadniczej są natury. Wszelakoż do niedawna różnice te były jeszcze znaczne — od roku zaś 71, od czasu istnienia trzeciej rzeczypospolitej, ustała wszelka racya bytu partyi spiskowych i rzeczywiście też straciły one ten charakter. Z dawnej tradycyi spiskowej pozostała jedynie w partyi blankistycznej większa karność i sprężystsza organizacya, chwalebnie wydzielające ją z pośród reszty grup socyalistycznych we Francyi.

Charakterystycznej więc cechy blankizmu gdzieindziej należy nam szukać.

Początki ruchu socyalistycznego we Francyi przypadają w pierwsze dwa dziesiątki lat bieżącego stulecia. Odwrotnie niż w Anglii, gdzie pierwszym zwiastunem socyalizmu był praktyczny, polityczny i ekonomiczny, masowy ruch Chartystów, we Francyi przednią socyalistycznych partyi strażą były socyalistyczne teorye. Nie gotowy już ruch robotniczy wyłonił uczonych, którzyby sformułowali żądania proletaryatu, lecz teoretycy przewidzieli ruch ten, gdy jeszcze on nie istniał. Geneza ta wpłynęła decydująco na charakter samych tych teoryi. Nie będąc mianowicie sformułowaniem pewnych istniejących tendencyi pozytywnych, pozostały one teoretyzacyą wyłącznie niezadowolenia istniejącego w masach roboczych. Niezadowolenie zaś to objawiało się przedewszystkiem w rozczarowaniu, w poczuciu, iż obietnice rewolucyi wielkiej nie ziściły się. Prócz tego teorye powyższe musiały posiadać charakter wybitnie spekulatywny. Nie formułowaniem nowych dążności, lecz nowymi systematami być one musiały. Wiedza bowiem owczesna wogóle, a społeczna w szczególności nosiła jeszcze silne piętno racyonalizmu. Istniejący wówczas we Francyi empiryzm był więcej empiryzmem Hobbesa niż Bakona, dzięki czemu nawet materyalizm Lametrie, nawet „systême de la nature" były raczej systematami dedukcyjnymi, niż na pozytywnej wiedzy wspartymi ogólnymi światopoglądami. Empiryzm, który wszyscy wybitniejsi myśliciele epoki rewolucyjnej uznają jako jedynie uprawnioną metodę naukową, pozostaje pomimo to wciąż jeszcze tylko „pium desiderium". Cóż zaś dopiero mówić o wiedzy społecznej, która wówczas nie śmiała nawet zwać się empiryczną, która tak mały posiadała zasób danych faktycznych, iż wyraźnie przyznawała się do racyonalizmu, uważała się jedynie za zastosowanie do życia społecznego ogólnych idei filozoficznych.

Oba te czynniki i charakter teoryi socyalistycznych, jako „sformułowania niezadowolenia" mas, i ich spekulacyjność działały w jednym i tym samym kierunku: systemata mianowicie socyalistyczne stanęły w krańcowym antagonizmie do doktryn wielkiej rewolucyi. Wpływ pierwszego z tych czynników jest jasnym. Działanie drugiego zrozumiemy, gdy przypomnimy sobie cechy wszelkich systematów i teoryi racyonalistycznych. Jedną z najwięcej znamiennych jest brak wszelkiego motywowania głównych ich założeń, brak, który Leibnitz wyraźnie zaznaczył, mówiąc, iż „jedni tylko matematycy mają zwyczaj dowodzić swe twierdzenia". Konieczną wszakże konsekwencyą tego było, iż system, który miał za zadanie zwalczyć jaki bądź inny, uznawał jako założenia zdania, dyametralnie z podstawami przeciwnej teoryi sprzeczne, i przeciwko głównym owej doktryny twierdzeniom z twierdzeniami, negacyę ich stanowiącemi, występował. Tak też postąpili i pierwsi socyaliści francuscy St. Simon i Fourier. Przeciw teoryom rewolucyi wystawili oni nowe systemata, postulat również postulatem, twierdzenie twierdzeniem zbijając. Gdy więc Russo głosił, iż pierwotny stan ludzkości był najszczęśliwszym a cywilizacya dopiero cierpienia stworzyła, Fourier swą „harmonię" dopiero w przyszłości widział, ucząc, iż im dalej poza nas wzrokiem sięgniemy, tem więcej nieszczęścia oczom się naszym przedstawi; gdy Quesnay „ordre naturel" i „ordre positif" rozróżniał, St. Simon nie chciał teoretycznej od praktycznej ekonomii oddzielać; gdy Mirabeau „laisser faire, laisser passer" za szczyt mądrości ekonomicznej uznawał, Fourier najgorszą stronę dzisiejszego ustroju w wolnej konkurencyi widział; gdy popularyzatorzy Smitha podziałowi pracy wszystkie zdobycze cywilizacyi przypisywali, w falansterach miał każdy z obywateli wszelkie możliwe prace wykonywać. Jednem słowem, nie było ani jednego twierdzenia Russo lub Fizyokratów i uczniów Smitha, któremu by St. Simon i Fourier nowych postulatów nie przeciwstawili. Temu samemu losowi podległo i zdanie Monteskiusza, Woltera i Russo, które przewodnią myślą całej rewolucyi się stało, iż najważniejszą gwarancyę szczęścia narodu i jednostek odpowiedni ustrój polityczny daje.

Zarówno St. Simon jak i Fourier zaprzecz[illegible] kategorycznie. Ustrój polityczny ogłosili za [illegible] znaczenia. Politykę uznali za kwestyę, jedy[illegible] posiadające mogącą obchodzić. Dla tych, [illegible] którzy są wyzyskiwani i gnębieni, żyją w [illegible] poniewierce, jedynie reformy socyalne ważność [illegible]

podług nich przedstawiają. Tym dogmatyzmem swym, twierdzenie przeciwko twierdzeniu stawiającym, zerwali oni w doktrynach swych wszelką łączność między zjawiskami ekonomicznemi a politycznemi.

Cały następny rozwój socyalizmu we Francyi znajdował się przez przeciąg pierwszej połowy naszego wieku pod decydującym obu tych pisarzy wpływem. Prasa robotnicza, jako to „Atelier“, „National“, „Revue Nat onal“ ı t. d. kierowaną jest przez bezpośrednich ich ucznów: Buchez'a i Enfantin'a. Z czasem czystość doktryn St. Simona i Fourier'a zatraca się. Coraz więcej występują na pierwszy plan zawarte w ich doktrynach momenty praktyczne, tak np. Buchez centralnym swego programu punktem czyni asocyacye. Pomimo to jednak ogólny ich charakter pozostaje nienaruszonym. A charakter ten ich polega właśnie na całkowitem zasadniczem odłączeniu polityki od ekonomii. Nawet Ludwik Blanc, stosunkowo najoryginalniejszy z następnych po obu wyżej wspomnianych, socyalistyczny myśliciel francuski — i ten nie przekroczył owej zapory, która nie dozwalała tegoczesnym doktrynom z błędnego koła utopii się wyrwać, sama skutkiem utopijnego ich charakteru będąc. To też tak często zarzucane mu niedołęstwo w czasie rewolucyi 48 r. nie wynikiem słabości jego ducha i bojaźni, lecz niezbędnym całości jego poglądu na sprawę socyalną skutkiem było. Nie rozumiał on związku między zjawiskami ekonomicznemi i politycznemi, nie cenił też tych ostatnich, i wskutek tego nie potrafił korzystać z nadarzających się sposobności i silniejszy wpływ proletaryatowi na bieg spraw publicznych we Francyi zapewnić.

Reakcyę przeciwko temu przeoczaniu kwestyi politycznych stanowił Blanki. Na tem polega jego historyczna rola i stąd wypływają wszystkie ważniejsze cechy jego działalności. Stąd przedewszystkiem spiskowy jej charakter. Każda bowiem działalność polityczna mas, nie dopuszczonych do udziału w prawodawstwie, musiała być w owe czasy spiskową. Zarówno liberali niemieccy, jak patryoci włoscy, jak demokraci badeńscy byli spiskowcami. O dobijaniu się reform nie było co marzyć, bo lud nie miał organów, przez które mógł by żądania swe wypowiadać, a masowem demonstracyjnem przejawianiem woli ludowej nie można było myśleć o nastraszeniu władców, za których plecami stała reakcyjna Austrya i jeszcze reakcyjniejsza Rosya. Skuteczną mogła być tylko rewolucya a jako jej początek zamach stanu.

Z tegoż samego źródła wypływa i tak dlań znamienny brak pryncypialności. Jak każda reakcya, takoż i ta, która w nim swój wyraz znalazła, w przeciwległą krańcowość popadła. Gdy poprzedni socyaliści wszelkiej urządzeniom politycznym odmawiali wagi, Blanki znów uznał, iż dość jest władzę polityczną w swe ręce ująć, by kwestya socyalna była rozwiązaną. Gdy Fourier, St. Simon, Ludwik Blanc jedynie sprawy ekonomiczne uwagi godnemi uważali, on zbyt mało na nie zwracał uwagi. To też nie liczył się on z dojrzeniem warunków gospodarczych, z dostateczną lub niedostateczną świadomością społeczną mas, lecz dążył do schwycenia przez proletaryat za wszelką cenę steru rządów, i w tym celu chciał przedewszystkiem uczynić partyę swą popularną. To też go wiodło pomimo ścisłej pryncypialności politycznej do posybilizmu społecznego, który tak wyraźnie w czasie oblężenia Paryża się uwydatnił.

Wszystkie te cechy wszakże są dopiero wtórnemi. Podstawowym zaś, historyczną rolę jego określającym rysem blankizmu jest to, iż był on reakcyą przeciwko zasklepieniu się socyalistów w ekonomicznych kwestyach, iż pojął on łączność istniejącą między urządzeniami gospodarczemi i politycznemi, zbytnią wszakże tym ostatnim przypisując wagę.

***

Wspomniałem na początku mego listu, iż wśród naszych socyaldemokratów stało się utartym frazesem wszelką spiskowość nazywać blankizmem. Wyżej powiedziane zdaje mi się wyjaśniło całą błędność identyfikowania obu tych tak różnych pojęć. Ze zwyczajem owym łączyło się jednak i potępianie wszelkiej spiskowości. Co prawda nie mogli sami oni całkowicie się z konspiracyi wyemancypować, boć i najniewinniejsza kasa oporu lub kółko wykładowe — są czynami nielegalnymi a więc muszą być zakonspirowane, lecz uważali to oni za „malum necessarium“ i woleli by jawne pod prezydyum żandarma stowarzyszenia fachowe, niż tajne, pod kierownictwem partyi socyalistycznej znajdujące się, organizacye zawodowe.

Zapewne, iż mus prowadzenia spiskowej działalności, iż konieczność ukrywania się ciągłego przed okiem policyi jest rzeczą niepożądaną, iż tamuje on rozwój ruchu robotniczego, iż wymaga ona licznych ofiar. Temu nikt przeczyć nie może. Lecz jest to „malum necessarium“, jeśli weźmiemy pod uwagę ogół stosunków europejskich. Inaczej wszakże rzecz się przedstawia, gdy spojrzymy na nią z punktu widzenia warunków, w jakich nam działać przypada. U nas nie jest to ostateczna konieczność, do której uciekać się należy wtedy tylko, gdy innego wyjścia niema, lecz jest to ogólna reguła naszej roboty politycznej. To też w Niemczech, w Austryi może być za zasadę przyjętem: „lepiej czegoś nie zrobić niż robić konspiracyjnie“, gdyż tam całość pracy, wszelka ważniejsza akcya może być jawnie prowadzoną. Lecz i w tych krajach konstytucyjnych, jeśli wypadnie alternatywa albo ważnej jakiej funkcyi partyi poniechać, albo potajemnie ją wypełniać, zawsze decyzya na stronę działalności konspiracyjnej wypada. Tak np. rzecz się ma z kolportarzem broszur i odezw, w Austryi zakazanem.

U nas zaś to, co tam poszczególnych tylko funkcyi, całości ruchu się dotyczy. Gdy więc tam spiskowa działalność wyjątkowo jedynie miejsce znajdować może, gdy rzecz zakazana jest większej wagi, u nas zarówno zasadnicze, jak i poboczne funkcye partyi są wzbronionemi. Cała więc nasza działalność musi być konspiracyjną. Wobec tego zasada spisku jako „malum necessarium“, która w krajach konstytucyjnych ku zaoszczędzeniu sił służy, u nas ku zmniejszeniu tylko rezultatów działalności przyczynić się może.

Zasada zaoszczędzenia sił całkiem też inną, niż na Zachodzie przybrać u nas winna formę. Gdy tam, wychodząc z niej, możliwie robót niebezpiecznych wystrzegać się należy, zastępując je legalnemi, my dbać o to winniśmy, by ofiary, które w każdym razie składać nam przychodzi, możliwie wielkimi rezultatami okupione były. To też dążność wśród naszej t. zw. socyaldemokracyi się ujawniająca, by konspiracye jedynie na najniezbędniejsze funkcye partyi ograniczyć, do wprost przeciwnych zamierzonym wyników prowadzi. Najniezbędniejszą bowiem funkcyą wszelkiej partyi socyalistycznej jest propaganda ekonomiczna. Do niej chcieli więc oni tylko zastosować taktykę spiskową. Lecz ponieważ wszystko, co się u nas da uczynić, tylko drogą konspiracyi dokonanem być może, stąd więc tendencya, jedynie na walce ekonomicznej poprzestać, stąd ten trade-unionizm, który groził czas pewien ruch socyalistyczny na zwykły szereg strejków przedzierzgnąć. Tym sposobem korona całej działalności wszelkiej partyi socyalistycznej: uświadomienie *społeczne a więc zarówno polityczne jak i ekomiczne mas i wywalczanie swobód politycznych i władzy politycznej przez proletaryat* stało by się niemożliwem. Siły stracone byłyby dla stosunkowo drobnych celów. Ofiary nie byłyby okupione możliwie najpłodniejszymi skutkami.

Całkiem więc na czem innem polega u nas zaoszczędzanie sił, niż na ograniczaniu spiskowości do tych tylko funkcyi, bez których partya absolutnie istnieć nie może. Zasadą, której w tym celu należy nam się trzymać, winno być: używać przeważnie takich środków, które na jaknajwiększe masy odrazu mogą działać. Środkiem takim jest w pierwszym rzędzie: słowo pisane. Broszura, proklamacya, gazeta przemawiają odrazu do setek i tysięcy, to też staraniem partyi naszej powinno być możliwie często za pomocą druku odzywać się do proletaryatu, na każdy ważniejszy wypadek odpowiadać odezwą lub broszurą. Wyjaśnianie takie szerszym masom ich codziennego położenia byłoby oczywiście najlepiej przez pismo peryodyczne, drukowane w kraju, wypełnianem. Ku temu wszakże trzebaby nadzwyczaj ścisłej konspiracyjnej organizacyi. Niezbędne byłoby odpowiednie zakonspirowanie drukarni, konieczną byłaby spiskowa organizacya, dostarczająca wiadomości i materyałów z życia fabrycznego, potrzebną była by również spiskowa organizacya, która by jednocześnie we wszystkich ważniejszych punktach kraju rozpowszechniała druki

Toż samo tyczy się i wszystkich innych funkcyi partyi. Czy to agitacyę, czy propagandę, czy opór ekonomiczny, czy polityczny weźmiemy pod uwagę, wszędzie znajdziemy, iż im środki, przez partyę używane, na szersze masy w danym okresie czasu działają, tem więcej posiadają one spiskowy charakter. Zasada zaoszczędzania sił, która na zachodzie wymaga możliwego wystrzegania się czynów konspiracyjnych, u nas wręcz przeciwnie prowadzi do ściśle spiskowej taktyki.

Z owym wstrętem do wszystkiego, co czuć spiskiem, łączy się u naszych t. zw. socyalnych demokratów jeszcze jedna niezmiernie szkodliwa cecha. Nie mogą oni bezwarunkowo temu zaprzeczyć, iż tocząca się dziś u nas walka z despotyzmem carskim musi się koniecznie bojem orężnym zakończyć. Takich, coby na wzór liberałów rosyjskich, których Plechanow tak trafnie do chińczyków, malujących na swych tarczach smoków, by nieprzyjaciół przestraszyć, przyrównał, na legalną opozycyę prasy liczyli, jest niewielu, a jeśli i jest ich więcej, to przynajmniej nie wyrażają oni głośno swych myśli, czując całą ich śmieszność. Wzamian za to jednak starają się oni odsunąć myśl o rewolucyi w mgłę niepoznawalną, sztuczny stwarzając podział między epoką przygotowawczą, a epoką walki. I co dziwniejsze, że przy tem zwą się oni socyaldemokratami, a zapominają o tem, iż rewolucyi się nie robi, lecz że ona wybucha sama przez się, że rewolucyi nie można dekretować, że centralizacya partyjna nie posiada dość siły, by panować nad warunkami zewnętrznymi, które mogą pchnąć masy do orężnego powstania. Historya Komuny, historya naszych własnych powstań dostateczne daje tego dowody. I jakąż wtedy można postawić granicę między okresem przygotowawczym, a okresem walki, gdy sami nie wiemy, kiedy walka ta wybuchnie. Czyż wobec tego nie należy raczej całej naszej działalności jako przygotowań do zbrojnej rewolucyi uważać? Czyż wobec tego nie należy nam dziś już pamiętać o tem, iż tylko z orężem w ręku zdobędziemy sobie nasze prawa? Czyż zatem nie jest wprost niewybaczalnem krótkowidztwem umyślnie oczy od walki orężnej, w przyszłości się nam zarysowującej, odwracać i umyślnie nic z tego, co ku jej większym rezultatom przyczynić się może, nie czynić?

Słyszę wszędzie głosy: „agitujmy, propagujmy, a gdy idee nasze dość szerokie obejmą koła ludności, wtedy weźmiemy się do przygotowywania zbrojnej walki“. Zapewne agitujmy, propagujmy, — i nie tylko teraz, ale wciąż to czynić będziemy. Ale pytam się znów, gdzież znajduje się ten objektywny miernik, który by nam wskazał, jak głęboko hasła nasze do mas przeniknęły? Kraje konstytucyjne mają wybory, my ich nie posiadamy. Zachód posiada prasę, która odbiciem nastroju mas służyć w pewnym stopniu może, u nas ma ona przez cenzurę zakneblowane usta. Lecz może manifestacye? O, jeżeli one mają być tym miernikiem, to w takim razie wielce należało by żałować tego, kto by mu chciał zaufać. Manifestacya 1-go maja w 92 r. objęła przeszło 80 tysięc ludzi, a w 93 zaledwie kilka tysięcy? Cóż stąd za wnioski wyciągnąć można? Czyż rewolucyonizm, czyż zrozumienie klasowych interesów silniejszem było wśród proletaryatu w 92, niż w następnym roku? Nie — lecz udanie się manifestacyi, rozmiary, jakie ona przyjmuje u nas, gdzie musi być konspiracyjnie przygotowaną, zależą od setek drobnych, pobocznych okoliczności. Opinia też mas pod tym względem jest nadzwyczaj zmienna. Ten sam człowiek, który wczoraj wyszedł na ulicę manifestować, jutro tego nie uczyni, chociaż przekonania jego pozostaną niezmienionemi. Jedynym, pewną objektywność posiadającym, miernikiem może być u nas tylko stały ruch manifestacyjny. Lecz wtedy już nie czas myśleć o przygotowywaniu zbrojnego powstania. Wtedy nie wiadome już dzień ani godzina. Może on potrwać całych dwa lata, jak przed powstaniem naszem 63 r., lub dni zaledwie kilka, jak w 48 r. w Wiedniu.

Partya, w naszych działająca warunkach, musi wciąż o to się starać by stać się organizacyą bojową „in latentia“. Musi ona dążyć do tego, by mogła w każdej chwili, gdy zbrojny ruch masowy wybuchnie, zorganizować go. Winna ona zatem wciąż, nie odkładając w mglistą przyszłość, nad tem pracować, by z chwilą wybuchu, natychmiast módz rządowi równoległą organizacyę administracyjną przeciwstawić i być w stanie środki walki dostarczyć. Rewolucyę powinna ona nie jako jakiś hipotetyczne pojęcie rozpatrywać, lecz mieć ją przed oczami w możliwych jej formach konkretnych. A do tego potrzebny spisek, spisek w najściślejszym tego słowa znaczeniu.

Kończąc list mój nie łudzę się bynajmniej, jako by poruszone w nim kwestye były wyczerpane. Przeciwnie, są one tylko zlekka zaznaczone. Chciałbym tylko, by na nie zwrócono uwagę, i mam nadzieję, iż gdy zdarzy się naszym przeciwnikom taktyki spiskowej o nich mówić, przestaną już oni frazesem blankizmu wojować, gdyż im odpowiemy, iż czem jest blankizm nie wiedzą; ani też zdania Beblów, Liebknechtów i Adlerów cytować, gdyż zauważymy im wtedy, że taktyka, w Niemczech i Austryi stosowana, wręcz przeciwne, niż tam, przyniosłaby u nas skutki; że w samych Niemczech, w czasie praw wyjątkowych, organizacya socyalnej demokracyi była ściśle spiskową, że wreszcie zdanie samych owych socyalnej demokracyi przewódców o naszych stosunkach innem jest, niż u nich panujące.

Zborowicz

* * *

Pomieszczając tłomaczenie artykułu Engelsa trojaki cel mieliśmy na myśli: po pierwsze, przyswoić naszej literaturze socyalistycznej jeszcze jeden utwór tego patryarchy socyalizmu i w ten sposób zbliżyć chwilę całkowitego przełożenia jego dzieł na język polski, co byłoby ze wszech miar pożądanem; powtóre, zaznajomić naszych czytelników z dość zajmującą chwilą dziejową, a potrzecie, przyznamy się, wpuścić promyk światła do ciemnicy, w której przeważnie odbywała się dotąd u nas walka o blankizm. Engels rozbiera w swym artykule blankizm w jego postaci, najbardziej nadającej się do krytyki, pisze bowiem o epigonach tego wielkiego działacza rewolucyjnego, którzy żyli w epoce, najzupełniej nie nadającej się do działalności blankistycznej, a z których w dodatku większa część

zupełnie się do takowej nie nadawała. Może być, że nasi epigonowie trade - unionizmu bez trade - unionów, o ile takowi jeszcze istnieją, zechcą wyzyskać argumenty Engelsa i zastosują je do naszych warunków, nic wspólnego ze stanem Francyi z przed laty 20 nie mających, ale tuszymy sobie, że nasi czytelnicy sami znajdą odpowiedź na podobne argumenty, a w każdym razie spory nie będą się toczyły około słów, ale około pewnych pojęć, co już jest postępem.

List ob. Zborowicza jest dla nas objawem tego zainteresowania się, którego oczekiwaliśmy, dlatego umieszczamy go, tembardziej, że przyczynia się on do wyjaśnienia kwestyi znaczenia spisku dla polskiego ruchu socyalistycznego. Ale musimy parę słów w tej sprawie powiedzieć.

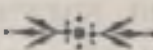
Pierwsza część listu stanowi właściwie wstęp, dlatego nie będziemy się o niej długo rozpisywali i zaznaczymy tylko, że niewłaściwą jest charakterystyka L. Blanca, o ile ob. Zb. stawia go na równi z St. Simonem i Fourierem; zasadniczą myślą L. Blanc'a była właśnie wiara w republikę, która drogą naturalnego rozwoju ma doprowadzić ludzkość do socyalizmu. Pod tym względem stoi on zatem daleko bliżej ludowców z końca w. XVIII i tem się objaśnia jego niechęć do wstrząśnień zbyt gwałtownych, gdy raz republika została we Francyi ustanowioną. Dalej nie można powiedzieć, że Blanki uważał ujęcie władzy politycznej przez spiskowców za rozwiązanie kwestyi socyalnej; przeczy temu choćby olbrzymia ilość artykułów, które on poświęcił kwestyom ekonomicznym i to zarówno krytyce panującej wówczas we Francyi wulgarnej ekonomii politycznej, jak i znaczeniu komunizmu. Ale kwestye te nie dadzą się zbyć w paru słowach, pominiemy je więc, tembardziej, że mało one mają wspólnego z główną treścią listu.

Ważniejszą jest sprawa spisku. Krytyka naszych zwolenników legalizmu za wszelkie pieniądze, którą ob. Zb. daje, jest bardzo słuszną, jak również obraz zasklepiania się ich w kwestyach płacy i dnia roboczego. Ale szkoda, że ob. Zb. nie rozgraniczył ściśle pojęć konspiracyjności i spiskowości. Partya jakaś może doskonale być zakonspirowaną, nie będąc bynajmniej spiskową, np. konspiracyjnie działają w granicach państwa rosyjskiego księża katoliccy, dający śluby unitom, lub sekciarze rosyjscy, nie będąc bynajmniej spiskowcami, również rosyjska socyaldemokracya dotychczas spiskową nie była, chociaż z czasem może ona doskonale przejść na tę drogę, a nawet, sądząc z ostatnich utworów Plechanowa, przejść by chciała. Spisek musi być, oczywiście, zakonspirowanym, choć może on być uknuty zarówno w państwie despotycznem, jak i skrajnie demokratycznem, czego dowodem choćby rewolucya w Tessynie szwajcarskim z r. 1890, będąca klasycznym typem spisku.

Że polska partya socyalistyczna, dzięki specyalnym warunkom, w których się znajdujemy, musi być i konspiracyjną i spiskową, to nie ulega chyba żadnej wątpliwości, i to po części naprawia błąd ob. Zb., łączącego oba te pojęcia w jedno. Obecnie, zdaje się, dla wszystkich u nas jest jasnem, że warunki polityczne zmuszają nas do konspiracyi, i że bez spisku nie będziemy mogli przystąpić do ostatecznej rozprawy z rządem rosyjskim. Ale inną jest kwestya, kiedy można przystąpić do zorganizowania owego spisku, a raczej w jakiem stadyum takowego organizacya znajduje się w danym czasie. Tu niepodobna niczego powiedzieć a priori, gdyż dobre chęci nic przeciwko faktom nie poradzą, a gdy raz zasada jest postawioną, to sprężysta organizacya potrafi zawsze do stanu swych sił się zastosować. Teraz tylko to można powiedzieć, że prawdopodobnie jeszcze przez pewien czas konspiracyjne urządzanie drukarni i t. p. na tyle będzie nasze siły pochłaniało, że nie będziemy w stanie przygotowywać przyszłej organizacyi administracyjnej i mieć swoich ministrów wojny, spraw wewnętrznych i t. p. w pogotowiu.

Dlatego kwestya spisku w ścisłem tego słowa znaczeniu będzie dla nas jeszcze przez pewien czas teoretyczną, co oczywiście, nie powinno bynajmniej nam przeszkadzać w zdawaniu sobie sprawy z tego, że kiedyś będziemy mogli i będziemy musieli go zorganizować. A wtedy nie tylko będziemy myśleli o rewolucyjnym personelu administracyjnym, ale, i przedewszystkiem, o postawieniu mas powstających w możności walczenia skutecznego z potęgą rządową.

Redakcya



KNOWANIA ROSYJSKIE NA WSCHODZIE

W № 6-ym Przedświtu podaliśmy p. t. „Rosya wyswobodzicielka“ streszczenie dokumentów, ogłoszonych przez b. ajenta rosyjskiego, Jacobsohna; widać z nich, że we wszystkich ruchach politycznych na Wschodzie, morderstwach dyplomatów bulgarskich itd. Rosya maczała swą rękę, albo wprost je organizowała na swoją korzyść. Udało nam się obecnie dostać od człowieka, który służył przez dłuższy czas w różnych urzędach rosyjskich, opis tych instytucyi oraz niektórych przedsięwzięć ajentów rosyjskich. Podajemy je bez wszelkich komentarzy, gdyż mówią one same za siebie.

* * *

W r. 1889 utworzony został przy departamencie spraw zagranicznych specyalny oddział polityczny, znajdujący się pod kierownictwem bezpośredniem Zinowiewa, dyrektora departamentu. Oddział ten ma za zadanie skoncentrowanie działalności, prowadzonej przez różnych ajentów za granicą.

Ajenci znoszą się z Zinowiewem niekiedy bezpośrednio, niekiedy zaś za pośrednictwem innych naczelników, np. barona Fryderyksa, przebywającego w Paryżu, niektórzy z pomiędzy nich, rozsiani wzdłuż granic, poddani są oprócz tego pod władzę naczelników żandarmskich z gubernii pogranicznych; takim zwierzchnikiem bezpośrednim dla znacznej części ajentów, przebywających w Rumunii, jest pułkownik Janow z Kiszyniowa.

Wybór takich ajentów czyniony jest bardzo skrupulatnie; większość ich pochodzi z gwardyi, a przedewszystkiem z pułków dragońskich; za najlepszą kwalifikacyę uważane jest okrucieństwo i bezwzględność w stosunkach z żołnierzami, przypuszcza się bowiem, że człowiek, który dręczy niewinnych i bezbronnych żołnierzy, nie zawaha się przed trudnemi czynnościami, wymaganemi od niego podczas służby na Wschodzie. Drugim warunkiem jest oczywiście niepokalaność polityczna, choć skrucha, poparta zupełnem i dość długo trwającem oddaniem się sprawie nie jest pogardzaną.

Odznaczający się największą energią i bezwzględnością w postępowaniu ludzie mianowani są *ajentami wojskowymi*. Taki ajent dostaje zwykle paszport na cudze nazwisko lub inny dokument, często pochodzenia zagranicznego, oprócz tego znaczną ilość pieniędzy, wystarczającą na zajmowanie przepysznego mieszkania i wogóle na żywot bardzo wspaniały, na przekupywanie obcych urzędników, wreszcie na najmowanie, stosownie do potrzeb, pomocników, sekretarzy, szpiegów itp. Naturalnie, że cała działalność podobnej ajentury prowadzoną jest tajnie, a rzeczą ajenta jest wynalezienie pozoru, który by pokrywał jego pobyt w danem miejscu.

Podobne ajentury znajdują się w Bukareszcie, Galacu, Konstantynopolu, Ageonoros (góra Athos czyli

Afon), we wszystkich ważniejszych miastach Francyi, jako to Marsylii, Tulonie, Nizzy, Monte Carlo, Bordo itd., nie licząc Paryża, w którym cała ta robota koncentruje się pod kierunkiem barona Fryderyksa, a prawdopodobnie i w wielu innych miejscach.

Ajentura rumuńska założoną została w sposób następujący: w r. 1889 otworzył niejaki Buchtiejew w Bukareszcie, na ulicy Strada Mogochoia, sklep z towarami rosyjskimi: na założenie tego sklepu otrzymał on ładną sumkę 1 ½ miliona rubli oraz otrzymuje rocznie 50 tysięcy. Widocznie zatem sklep nie robi dobrych interesów, kiedy potrzebuje takiej subwencyi, ale bo też od p. Buchtiejewa nie podobna dostać ani cennika towarów, które on ma na sprzedaż, ani próbek, za to przez sklep jego przewija się cała pstra tłuszcza rumuńskich, greckich, ormiańskich itp. przyjaciół Rosyi, znoszących informacye.

Druga ajentura otworzona została w sierpniu 1890 roku w Galacu. Na czele jej stał niejaki Budziłowicz, który zamieszkał w Galacu pod nazwiskiem Grabogrodzkiego i udawał tam inspektora linii parostatków ks. Gagaryna. Dziwny ten inspektor nie udawał się nigdy do ajencyi statków, za to najął sobie mieszkanie na uliczce zacisznej, utrzymywał dwóch sekretarzy i wraz z nimi, albo i sam, jeździł badać forty okoliczne, a jednocześnie śledził za rewolucyonistami rosyjskimi, przejeżdżającymi przez Galac. W grudniu r. 1890 znikł on nagle, gdyż policya rumuńska zwróciła na niego zbyt czujne oko; zabrał ze sobą jednego z sekretarzy, Leonidasa Michniewskiego, który teraz odpoczywa po trudach w Tyraspolu, podczas gdy drugi sekretarz drapnął do Bulgaryi, a później do Turcyi.

Za pośrednictwem tego Grabogrodzkiego został schwycony na granicy rumuńskiej pewien polak — patryota, który oddawna mieszkał w Rumunii. Sprawa ta narobiła dosyć hałasu w swoim czasie. Przekupiony 2 tysiącami rubli podprefekt rumuński zaprosił owego polaka na polowanie i udał się z nim nad samą granicę, w okolice miasteczka Ungeny. Tam oczekiwał już rosyjski oficer żandarmeryi z dwoma szpiegami, którzy, wbrew wszelkim zasadom międzynarodowym, przekroczyli granicę, schwycili owego polaka, zakuli go natychmiast i popędzili piechotą do Kiszyniowa. Po krótkim pobycie w więzieniu kiszyniowskiem nieszczęśliwy ten umarł od razów, otrzymanych przy aresztowaniu i od przeziębienia, spowodowanego 150-wiorstowym marszem podczas deszczu i zimna. Pozostała w Rumunii żona zatelegrafowała natychmiast do rumuńskiego prezesa ministrów, co spowodowało jego interwencyę, ale ta przyszła za późno.

W Konstantynopolu, oprócz ambasady, na czele której stoi obecnie Nelidow, i konsulatu jeneralnego, znajduje się ajentura wojenna; tam skoncentrowani są główni działacze, mianowicie Maksymow, niby to będący starszym dragomanem, Siemionow, który udaje rewizora linii statków parowych ks. Gagaryna, i doktór Karakonowski, lekarz naczelny w szpitalu rosyjskim. Oprócz nich znajduje się 80 szpiegów, rumunów, greków, bulgarów, serbów, czarnogórców i ormian, wreszcie w cerkwi, należącej do ambasady, jest 10 rzekomych śpiewaków i mnichów z góry Athos, w rzeczywistości także szpiegów.

Jednym z najbardziej głośnych czynów tej szajki było morderstwo ajenta dyplomatycznego bulgarskiego, Wulkowicza. Morderstwo to wykonane było przez pewnego czarnogórca, któremu dano poprzednio zajęcie pocztyliona w konsulacie rosyjskim dla zachęty. Był to człowiek, wybrany przez Maksymowa z pośród wielu, gdyż dla powodzenia zamierzonego czynu potrzebny był dość znaczny zasób determinacyi.

Gdy Wulkowicz wychodził z teatru, czarnogórzec rzucił się na niego i uderzył kindżałem, poczem sam natychmiast wbiegł do teatru, który jeszcze nie był zamknięty. Tam oczekiwali na niego trzej towarzysze, którzy chwycili go pod ręce i wyprowadzili natychmiast tylnemi drzwiami, zmieniając mu po drodze ubranie. W ten sposób przyprowadzony został do rosyjskiej ajentury statków parowych, skąd na drugi dzień odpłynął, zaopatrzony w paszport i pieniądze do Odesy. Podobno znajduje się tam dotąd.

Ale organizacya nie ogranicza się na wyżej wymienionych osobach. Rząd rosyjski utrzymuje w Konstantynopolu trzy przytułki klasztorne: Pantelejmonowskoje, Andrejewskoje i Iliinskoje Podworije; przeznaczeniem ich ma być udzielanie pomocy pielgrzymom rosyjskim, udającym się na Athos lub do Jerozolimy i z powrotem. Jeżeli mówimy, że rząd rosyjski utrzymuje te klasztory, to mamy na myśli tylko opiekę, dawaną przezeń, gdyż sumy, napływające bez ustanku z Rosyi (50.000 rs na tydzień przeciętnie, jak mnie zapewniał jeden z mnichów Pantelejmońskich), oraz darowywane klasztorom przez przejeżdżających kupców i włościan, wystarczają doskonale na utrzymanie mnichów, a nawet na cóś więcej, jak to zaraz zobaczymy.

Wewnętrzne urządzenie tych przytułków jest nadzwyczaj wygodne i bogate, wcale nie klasztorne. Na czele każdego z nich stoi Ekonom, który nosi ubranie mnicha i za takowego siebie podaje, w rzeczywistości zaś jest zwykle byłym wojskowym lub urzędnikiem. Oprócz Ekonoma znajduje się po 20 ludzi, którzy wszyscy noszą się po klasztornemu.

W tych to przytułkach całymi dniami prowadzone są rozmowy o sprawach bałkańskich, układają się plany i naznaczają ludzie, mający je wykonać. Zaledwo zjawi się jaki pielgrzym, natychmiast zostaje doń wydelegowany jeden z mnichów, odpowiednio do jego stopnia wykształcenia, który w zręczny sposób stara się wywiedzieć o jego poglądach, zapatrywaniach politycznych itp. i złaje o wszystkiem szczegółowy raport ambasadzie.

Biedaków przejeżdżających umieszczają mnichy w nędznych komórkach, każą im spać na ławach drewnianych, nie dają nawet posłania, i karmią odpadkami, pozostałymi od stołu; dzień i noc pędzą ich do cerkwi, każą wracać do przytułku przed zajściem słońca, wogóle niechętnie wypuszczają na miasto i prawie codzień zbierają między nimi składki to na mszę, to na różne instytucye. Wogóle pielgrzymów umieją tam obrać do nitki, proponują im naprzykład składki na zegary dla mnichów, które też każdy z nich posiada w cenie 12 do 24 funtów tureckich (funt turecki równa się 10 rs.) i wypuszczają ich w dalszą drogę bez wszelkich środków.

W tych przytułkach schodzą się i zjeżdżają rosyjscy dyplomaci, ajenci, szpiegi i agitatorowie, z wyjątkiem jedynego Nelidowa, który tego nie potrzebuje. Wielu z pomiędzy nich mieszka tam całymi miesiącami, nie płacąc, ma się rozumieć, nic i korzystając z doskonałej kuchni, wyszukanych win i smakołyków Wschodu i Zachodu. Tam również znajdują przytułek agitatorowie zagraniczni, bulgarzy, serbowie itp., otrzymują instrukcye, środki do podróży, paszporty, nawet książki, gdyż w tym celu przy każdym przytułku jest urządzona biblioteka. Wszystko to opłacają krwawo zapracowane pieniądze pielgrzymów.

Na górze Athos również znajduje się ajent wojenny z licznym sztabem szpiegów, którzy, jak i on, noszą ubrania klasztorne. Pasza turecki, który tam przebywa, o tem wszystkiem nic nie wie, albo udaje, że nie wie.

Athos służy za główny centr agitacyi rosyjskiej w Macedonii, gdzie pod jej wpływem rozwinął się obecnie znaczny ruch rewolucyjny, prowadzony wśród ludności bulgarskiej, greckiej i serbskiej. Ajenci, wysyłani do Macedonii lub innych krajów, wracają później do klasztorów lub przytułków afońskich, prze-

bierają sią tam za mnichów lub udają posłańców, chamałów itp. W ten sposób skrywają się oni przed czujnością obcych policyi. Odesa, Konstantynopol i Athos połączone są linią statków parowych, z których dwa na tydzień do każdego z tych portów przybijają.

Dla obcego człowieka przeniknięcie do klasztorów afońskich oraz do konstantynopolitańskich przytułków nie jest możliwem, gdyż nikogo tam bez rekomendacyi piśmiennej, wydanej przez konsulat, nie puszczają. Tyczy się to również dobrze poddanych rosyjskich, jak i cudzoziemców, z pomiędzy których, wyjąwszy jakiś wypadek nadzwyczajny, zwykle tylko tajni ajenci rosyjscy, konspirujący przeciwko własnym rządom, przenikają do tych miejsc i dostają tam utrzymanie. To samo można powiedzieć i o szpitalu doktora Karakonowskiego, w którym przebywają ludzie, nie okazujący najmniejszych śladów choroby.

Każdego, zwiedzającego klasztory Athosu uderzyć musi ogromna ilość dzwonów, które prawie wszystkie przywiezione są z Rosyi. Dzwonów tych wisi trzy razy tyle, ile potrzeba, a oprócz tego przynajmniej dziesięć razy większa ilość ukrytą jest w składach. Wszystkie one mogą, w razie potrzeby, być użyte do lania armat.

Liczba mieszkańców Athosu wynosi kilka tysięcy. Między tymi rzekomymi mnichami znajduje się mnóstwo wojskowych, oficerów wszelkiej rangi, mechaników i puszkarzy, oraz są utrzymywane dobrze zaopatrzone warsztaty okrętowe i mechaniczne.

Jednem słowem jest to kompletny obóz, umieszczony w sercu Wschodu europejskiego i mogący być użytym przez Rosyę na każde zawołanie.

Wreszcie jako stacye i przytułki dla agitatorów rosyjskich należy uważać także większą część szkół, rozsianych po Macedonii. Szkoły te są zakładane i utrzymywane na koszt komitetów dobroczynności słowiańskich, mających siedzibę w Petersburgu, Moskwie i Odesie, nauczyciele albo byli wychowywani w Rosyi, albo wprost są rosyjskiego pochodzenia, a między przedmiotami wykładowymi w wielu miejscach jest język rosyjski.

* * *

Agitacya rosyjska wśród armeńczyków.

Rząd rosyjski, tłumiąc z jednej strony wszelką próbę ruchu rewolucyjnego armeńskiego na Kaukazie, z drugiej strony stara się go podtrzymać wśród armeńczyków tureckich, by osłabić państwo padyszacha, oraz, w razie potrzeby, mieć pretekst do interwencyi. Z tego samego powodu Rosya protestuje nieraz bardzo namiętnie przeciwko prześladowaniu armeńczyków przez rząd turecki, sama zaś jednocześnie aresztuje setkami ormian kaukazkich, wywozi ich biskupa do miasta Orła i, wogóle, obchodzi się z nimi u siebie nie lepiej, jak z innymi narodami podbitymi.

Jednym z przykładów knowań powyższych była sprawa bomb armeńskich, znalezionych przez policyę w Rumunii. Bomby te wykryte zostały z winy jednego z działaczy, T., co spowodowało masowe areszty i wydalenia ormian z Rumunii oraz areszt 216 osób w Ruszczuku i 246 w Warnie, licząc w tem i żony aresztowanych. Rozpoczęło się śledztwo, które trwało kilka miesięcy i skończyłoby się zapewne wydaniem wszystkich aresztowanych Turcyi, gdyby nie interwencya mocarstw europejskich.

Otóż w tej samej sprawie został aresztowany w Konstantynopolu pewien armeńczyk — T., pochodzący z Kaukazu, młodzieniec 26-letni. T. był blizkim przyjacielem Maksymowa, doktora Karakonowskiego i wielu innych, ciągle przesiadywał w konsulacie i został aresztowany w domu rosyanina Jakubowa. Przy areszcie znaleziono w jego ubraniu list, zawierający szczegóły o zamierzonym wybuchu rewolucyjnym i o bombach.

Gdy T. dostał się do więzienia, Maksymow starał się wszelkimi środkami wydostać go stamtąd, komunikował się z nim za pomocą kluczników i byłby go może uwolnił, gdyby nie to, że władze tureckie wsadziły go nagle w nocy na statek i wywiozły do fortecy Akkia. T. Nº 1 skazany został na więzienie dożywotnie, ale później ułaskawiony; za to setki innych ormian, winnych i niewinnych, poszły do fortec Azyi, Arabii lub Trypolisu.

Oczywista rzecz, że udział podobnego rodzaju ludzi demoralizuje w najwyższym stopniu cały ruch ormiański, wskutek czego bez ustanku powtarzają się tam areszty i krwawe prześladowania, a policya turecka wie o wszystkiem. Rok temu, w maju 1893 r., udało się jej złapać w Konstantynopolu 1.000 rewolwerów, przeznaczonych dla Armenii. Broń tę zabrano w chwili, gdy miała być przeniesioną ze statku do łodzi, pełnej żyta. Jednocześnie nastąpiło mnóstwo aresztów, i jak zwykle, krwawe prześladowania.

Większa część tych ofiar tak samo spowodowaną została przez knowania rosyjskie, jak i cierpienia więźniów bulgarskich, które potem gazety z takim patosem opisują. W obu tych krajach Rosya stara się podtrzymywać ciągle zarzewie buntu, by módz skorzystać zeń w razie potrzeby.

* * *

Sprawa Łuckiego.

Po ukończeniu wojny rosyjsko-tureckiej władze rosyjskie pozostawiły w Bulgaryi pewną ilość oficerów, których zadaniem miało być organizowanie wojsk nowoutworzonego Księstwa. W ich liczbie znajdował się Łucki, mający stopień kapitana. Wkrótce Łucki przyjął obywatelstwo bulgarskie i, wskutek doskonałej znajomości sztuki wojennej, podniesiony został do stopnia pułkownika. Podczas wojny serbsko-bulgarskiej odznaczył się on niejednokrotnie i znakomicie przyczynił się do zwycięstwa Bulgaryi, gdyż jego przytomność umysłu i znajomość rzeczy zapewniały ciągłe i ważne powodzenia flocie bulgarskiej, której był admirałem. Zwycięstwa te były prawdopodobnie powodem nienawiści rządu rosyjskiego do Łuckiego, gdyż wtedy już Rosya zaczęła się starać o zniszczenie samodzielności Bulgaryi i zazdrościła jej każdego powodzenia.

Zaczęły się starania ambasady i ajentów wojskowych o schwytanie Łuckiego w jakikolwiek sposób. Dopięcie tego celu było prawie niemożebnem, póki Łucki znajdował się w Bulgaryi, za to w Turcyi było ono niezmiernie łatwem. Za pretekst, na którego podstawie żądano wydania Łuckiego, posłużyło oskarżenie o udział w zamachu pod Borkami, ale dla większej pewności postarano się o pomoc dyrektora policyi stambulskiej, Nazyra Paszy, tego samego, który to później tak naiwnie bronił swojej niewinności w gazetach, utrzymując, że jest niewinny aresztowania Ł., ponieważ areszt jego i wydanie władzom rosyjskim wykonane zostały przez niższych urzędników policyi, na własną odpowiedzialność! Utrzymują, że Nazyr Pasza otrzymał za swoją, jak zobaczymy, wcale nie uboczną pomoc 300 funtów tureckich.

Łucki był w dobrych stosunkach z N. P.; otóż ten ostatni zatelegrafował do niego, żądając natychmiastowego przyjazdu do Konstantynopola i motywując to ważnemi wiadomościami. Łucki, nic nie podejrzywając, odpowiedział, również telegraficznie, że przyjedzie, i ruszył natychmiast z Sofii do Warny, by stamtąd przybyć parostatkiem do Konstantynopola. W dzień przyjazdu Ł. porobiono wszelkie przygotowania: postawiono w ciasnej uliczce, prowadzącej z debarkaderu do ministeryum policyi, sześciu ludzi uzbrojonych

drągami. Zaledwie Ł. się tam zjawił, natychmiast otrzymał w kolano uderzenie, które powaliło go na ziemię i zanim zdołał wstać i wydobyć rewolwer, który nosił zawsze przy sobie, już wszyscy kawasi oraz ajenci rosyjscy byli na nim; w jednej chwili zamknięto mu ręce w żelazne okowy, używane w Turcyi specyalnie dla podobnych celów, a w kilka chwil później znajdował się on już na parostatku rosyjskim, który zawiózł go do Odesy. Dalsze losy Łuckiego są znane.

ZE ŚWIATA

Protokuł zjazdu socyalistów polskich w Ameryce

Zjazd został otwarty w Newarku, N. Y., d. 25-go lutego 1894 r., o g. 3 ej po południu. Obecni byli delegaci i członkowie oddziałów New York, Brooklyn, Newark i Jersey City. Oddział Buffalo miał proxi-delegata, a Towarzystwo Naukowe Litewskie, stojące na gruncie zasad socyalistycznych, miało delegata w osobie obywatela D-ra Szlupasa.

Na przewodniczącego wybrano tow. Konopnickiego, na wice-prezesów tow. tow. Adamskiego i Brodzickiego, a na sekretarza tow. Ostrowskiego.

Po otwarciu posiedzenia przez przewodniczącego, który gorącemi słowy zachęcał zebranych do jedności, zgody i parlamentarnego prowadzenia spraw Zjazdu, komitet, składający się z towarzyszy Fiszlera, Kittla, Malinowskiego i Sadowskiego zajął się sprawdzeniem mandatów; poczem przedstawiono porządek dzienny.

Pierwszy wniosek, podany przez tow. Fiszlera, był następujący: wszystkie polskie oddziały naszej partyi w tym kraju łączą się w jedno towarzystwo pod nazwą „Związek Polskich Oddziałów Socyalistycznej Partyi Robotniczej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki". Wniosek i nazwę przyjęto, przyczem postanowiono, aby każdy nowotworzący się oddział otrzymywał swą nazwę od miejscowości, w której się znajduje, a nie był oznaczony numerem porządkowym, jak to dotychczas miało miejsce.

Na wniosek tow. Hersteina postanowiono uznać w całości konstytucyę i uchwały Socyalistycznej Partyi Robotniczej, przyjęte na Zjeździe w Chicago i stosować się do nich.

Tow. Fiszler postawił wniosek, aby się przyłączyć do istniejącego w Europie Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich. Po dłuższych debatach uchwalono, że formalnie przyłączyć się nie można, gdyż położenie robotnika polskiego w tym kraju różni się bardzo od położenia tegoż w Europie i wymaga innego rodzaju działalności, lecz w każdym razie Zjazd nasz wyraża swą głęboką sympatyę dla Związku Zagr. Soc. Polskich i gotów jest popierać go we wszelaki sposób w miarę możności.

Tow. Sadowski postawił wniosek o wybranie „Komitetu Wykonawczego", którego obowiązkiem byłoby kierowanie agitacyą, tworzenie nowych oddziałów, pośredniczenie pomiędzy takowymi, a także, w miarę potrzeby, zawiązywanie stosunków z polskimi socyalistami w Europie. Wniosek ten został przyjęty i na członków Komitetu wybrano następujących 5 towarzyszy: Brodzickiego z Jersey City, Fiszlera z New Yorku, Malinowskiego z Newarku, Morena z Brooklynu i Zbyszyńskiego z New Yorku. Posiedzenia Komitetu mają się odbywać w New Yorku.

Postanowiono, aby oddziały, nie zbyt oddalone od New Yorku, porozumiewały się z Kom. Wyk. co do urządzania zebrań ludowych. Zarazem Kom. Wyk. ma się zająć sprowadzeniem agitatora z Europy, jeżeli to nie będzie połączonem z kosztami, jakich Związek na siebie przyjąć nie jest w stanie.

Wniosek tow. Podlipskiego o utworzenie szkoły mówców oddano pod rozwagę i do załatwienia pojedyńczym oddziałom.

W sprawie agitacyi piśmiennej tow. Herstein postawił wniosek, ażeby członkowie Związku popierali tylko te pisma, które całkowicie stoją na gruncie zasad naszej partyi. W sprawie dalszego wydawania pisma „Światło" powstały nader żywe debaty. W końcu rzecz tę oddano do załatwienia Kom. Wykonawczemu, który ma wyszukać drogi i środki do jak najrychlejszego wydania pisma socyalistycznego w polskim języku. Ostatecznie jednakże ma zawyrokować w tej sprawie przyszłoroczny Zjazd.

Wniosek tow. Fiszlera o przyjęciu udziału w obchodzie kościuszkowskim odrzucono; natomiast uchwalono, aby każdy oddział na własną rękę urządził w dniu owym zebranie ludowe z mowami na temat powstania kościuszkowskiego.

W sprawie wstępowania członków partyi do innych towarzystw, jako to kas chorych, towarzystw śpiewu, gimnastycznych itd., zjazd postanowił, iż członkowie mają prawo postępować co do tego według swej własnej woli, kierując się tem tylko, żeby nie wstępować do takich towarzystw, które są wrogo usposobione do naszej partyi. Względem stosunku socyalistów do nowotworzącej się t. zw. Ligi Polskiej zjazd tymczasowo żadnego stanowiska nie zajął i postanowił tę sprawę odłożyć do przyszłego Zjazdu, gdyż przez ten czas można będzie się dowiedzieć, jakie stanowisko Liga zajmie względem kwestyi najbardziej nas obchodzących.

Następny Zjazd uchwalono zwołać na pierwszą niedzielę miesiąca lutego 1895 r. w Nowym Yorku.

Zjazd zakończono o godzinie 11-ej w nocy okrzykiem „Niech żyje socyalizm!". Zebrani rozeszli się, śpiewając „Czerwony Sztandar".

W imieniu Komitetu Wykonawczego
Sekretarz *A. Moren.*

* * *

Zjazd socyalistów austryackich

Z prawdziwą przyjemnością przystępuje się zawsze do sprawozdań z ruchu socyalistycznego w Austryi. Pewna młodzieńcza siła i pewność siebie wieje z tej partyi, która, ukonstytuowana formalnie dopiero przed pięciu laty i mając do czynienia ze stosunkami politycznymi o wiele gorszymi od stanu Niemiec podczas praw wyjątkowych, oraz z burżuazyą na wskroś reakcyjną i w niektórych warstwach wprost feudalnie nastrojoną, nie tylko żyje, ale rozwija się znakomicie i pod wieloma względami za wzór innym partyom służyć może. Takiem jest też wrażenie, które na każdym zrobić musi ostatni zjazd austryackiej partyi socyalistycznej.

Zjazd ten odbył się podczas świąt wielkanocnych w Wiedniu. Zanim opowiemy jego przebieg, rozejrzyjmy się wprzód w sprawozdaniu z czynności partyjnych, złożonem na zjeździe przez przedstawicielstwo partyjne.

Dopiero ostatni zjazd, odbyty w 1892, położył podstawy teraźniejszej organizacyi partyjnej, opierającej się na systemie mężów zaufania, rozsianych po całem państwie. Choć sprawozdanie tego nie podaje, ale możemy zaznaczyć z przyjemnością, że uchwała odpowiednia przeprowadzoną została przez socyalistów polskich, działających w Austryi, przed towarzyszami innych narodowości. Instytucya mężów zaufania umo-

żliwiła dopiero zorganizowanie się, nie narażając nikogo na procesy o tajne stowarzyszenie i oddała już wielkie usługi ruchowi.

Mówiąc o szczegółach ruchu, sprawozdanie podnosi przedewszystkiem fakt silnego wzrostu agitacyi wśród robotnic. Austrya jest, można powiedzieć, jedynym krajem, w którym ruch kobiecy robotniczy nie potrzebuje wcale bronić się od usiłujących zwrócić go na fałszywe tory różnych feministek i innych zwolenniczek burżuazyjnej emancypacyi kobiet. Obecnie wszędzie już powstają organizacye kobiece robotnicze obok męzkich.

Dalej jednym z ważniejszych przejawów ruchu była ag tacya za prawem powszechnego głosowania. Faktycznie agitacya ta przybrała szersze rozmiary od czasu przeszłorocznego święta majowego, gdyż każdy wiedział, że świętującym szło zarówno o 8-godzinny dzień majowy, jak i o wszystkie żądania socyalistyczne, a przedewszystkiem o udział robotników w stanowieniu praw.

Szersza agitacya w tym kierunku rozpoczęła się od dnia 16 czerwca r. z., na który zapowiedziane zostały w całej Austryi masowe zebrania. Zeszły się one z wyborami do parlamentu w Niemczech i robotnicy austryaccy pokazali wtenczas niedwuznacznie, że w Austryi tak samo, jak i w Niemczech, olbrzymia ilość proletaryuszy doszła już do świadomości politycznej.

Dnia 18 czerwca robotnicy Pragi i Brna krwią swą przypieczętowali wyrok śmierci, wydany na stary parlament przez cały lud pracujący Austryi. Wkrótce potem, 9 lipca odbyła się w Wiedniu olbrzymia demonstracya uliczna przed ratuszem za prawem powszechnego głosowania, a w sierpniu rozesłany został do wszystkich mężów zaufania okólnik zarządu, wypowiadający się w zasadzie za urządzeniem strejku powszechnego w razie, jeżeli parlament i rząd dłużej będą się opierały słusznym żądaniom najliczniejszej i najbardziej pozbawionej praw warstwy ludności. Podobna uchwała powziętą również została na zgromadzeniu masowem w Praterze wiedeńskim a na dzień 8 października zwołaną została konferencya ogólno-austryacka, w celu rozpatrzenia kwestyi strejku powszechnego. Konferencya ta powzięła uchwałę następującą:

„Na przedstawicielstwo partyi wkłada się obowiązek postawienia na porządku dziennym przyszłego zjazdu sprawy strejku masowego w razie, gdyby rada państwa podczas sesyi bieżącej odrzuciła wniosek o powszechnem, równem i bezpośredniem prawie głosowania, lub nie zajęła się nim. Tymczasem ma się toczyć w prasie partyjnej i na zgromadzeniach dyskusya nad strejkiem masowym, jako środkiem walki politycznej, a agitacya za prawem głosowania ma być prowadzoną dalej niezmordowanie“.

W dwa dni po konferencyi, 10-go października, miała się rozpocząć nowa sesya parlamentu. Żeby napędzić posłom strachu w łydki, urządzono 9-go paźdz. szereg zgromadzeń ludowych w całej Austryi. Zgromadzeń tych odbyło się mnóstwo (w samym Wiedniu 16) i wszystkie one w sposób zupełnie stanowczy wypowiedziały się za powsz. głos. Wogóle od 1-go maja do 15-go września r. z. zwołano w Austryi 438 zebrań w tej kwestyi, z których 81 było zakazanych, a 10 — rozwiązanych.

Wreszcie parlament został otworzony i wybuchła bomba projektu taaffowskiego! Rząd widocznie bardziej od burżuazyi zdawał sobie sprawę z ważności chwili. Ale ta ostatnia nie myślała ustąpić tak łatwo. Taaffe upadł, przyszedł Windischgrätz, który jednak musiał także, aczkolwiek w słowach dość ciemnych, zapowiedzieć reformę prawa wyborczego.

Znowu sypnięto ogniem pelletonowym zgromadzeń (w Wiedniu 21) i samo ich zapowiedzenie wystarczyło, by rząd ogłosił nareszcie swój projekt reformy.

Nie wiele on wart, ale przynajmniej wiedziano odtąd, z kim się ma do czynienia. Agitacya poszła dalej swoim trybem, a zjazd miał się właśnie przeważnie tą palącą kwestyą zająć.

Fundusze partyjne nie przedstawiają się bardzo imponująco (7.884 reńskie dochodu na fundusz agitacyjny i 3.307 złr. na zapomogi więźniom za 20 miesięcy), ale nie trzeba zapominać, że nie jest w nich wyszczególniony fundusz prasowy oraz dochody organizacyi oddzielnych narodowości.

D. 25 marca t. r. rozpoczęły się posiedzenia zjazdu, który miał trwać 7 dni. Zebrało się 135 delegatów, z których 102 niemców, 26 czechów, 4 polaków, 2 słoweńców i jeden włoch. Według prowincyi delegaci dzielą się w sposób następujący: Czechy — 37, Morawy — 19, Szlask — 4, Galicya — 4, Dolna Austrya — 19, Górna Austrya — 4, Tyrol — 4, Styrya — 5, Kraina — 1, Salzburg — 1, Tryest — 2, Karyntya — 2, Wiedeń — 31. Oprócz tego było 3 delegatów partyi soc. niemieckiej (Bebel, Singer i Gerisch) oraz jeden włoskiej.

Zjazd rozpoczął od ukonstytuowania się; mandaty sprawdzono, poczem wybrano 4 przewodniczących na cały czas zjazdu; między nimi znajdował się towarzysz Mańkowski ze Lwowa. Potem zaczęto rozpatrywać poszczególne punkty porządku dziennego.

Zaledwo wysłuchano sprawozdania i wybrano komisyę, mającą rozpatrzyć wszystkie wnioski, tyczące się organizacyi i przedstawić je w formie jednej rezolucyi, natychmiast przystąpiono do sprawy, która wszystkich gorączkowała.

Pierwszy przemówił obywatel Ellenbogen, jako referent. Streścił on przebieg dotychczasowej agitacyi i wypowiedział się za strejkiem powszechnym, ale, jak należało przewidzieć, zalecił rozwagę w pobieraniu uchwał. Rzeczywiście strejk powszechny nie jest zabawką, którą można z rękawa wytrząść, a belgijczycy, którzy tak znakomicie go użyć potrafili, niejeden rok przygotowywali się doń i agitowali, by wzbudzić w umysłach wszystkich ludzi przekonanie o jego użyteczności. Dalej referent wypowiedział się przeciw proponowanemu przez niektórych towarzyszy łączeniu żądania 8 godzinnego dnia z żądaniem powszechnego głosowania. Rzeczywiście dwie te sprawy są zupełnie różne i, wstępując do walki, z której ma się nadzieję wyjść zwycięscą, lepiej jest ograniczyć jej pole, tem bardziej, że agitacya za krótszym dniem roboczym prowadzoną jest i bez tego energicznie.

Po referencie posypali się inni mówcy. Niektórzy żądali natychmiastowego przystąpienia do strejku albo przynajmniej oznaczenia jego daty. Obie te propozycye były niepraktyczne, gdyż pierwsza nie jest jeszcze wykonalną, druga z ś byłaby zdradzeniem się przed nieprzyjacielem. Czesi występowali za łączeniem obu kwestyi (dnia roboczego i praw politycznych), a to z powodu odnośnej uchwały czeskiego zjazdu w Budziejowicach, która powziętą została pod naciskiem górników. Ci ostatni oświadczyli wogóle, że tylko pod warunkiem połączenia obu spraw przystąpią do strejku.

Wreszcie zabrał głos Adler. W ciętej, jak zwykle, mowie, rozpatrzył on wszystkie pro i contra (za i przeciw) strejku powszechnego, powiedział, że sam jest jego zwolennikiem, jakkolwiek wolałby, żeby burżuazya dobrowolnie ustąpiła, gdyż czuje cały ogrom odpowiedzialności, spadającej na partyę z rozpoczęciem walki, wreszcie przedłożył następującą rezolucyę:

„Klasa robotnicza odrzuca z oburzeniem projekt rządowy prawa wyborczego. Zjazd oświadcza, że zdecydowany jest zdobyć prawo głosowania wszystkimi środkami, jakie klasa robotnicza ma do swego rozporządzenia, mianowicie, oprócz użytych już sposobów agitacyi i organizacyi, także za pomocą strejku masowego. Przedstawicielstwa partyi oraz okręgów organizacyjnych obowiązane są zarządzić wszelkie przygo-

towania, by módz uciec się do strejku masowego, jako środka ostatecznego, w chwili odpowiedniej, gdyby upór rządu i partyi burżuazyjnych miały doprowadzić proletaryat do ostateczności".

Rezolucya ta rozstrzyga kwestyę w zasadzie, pozostawiając jednak przedstawicielstwu partyi możność wybrania odpowiedniej chwili dla rozpoczęcia strejku i wkładając na nie obowiązek prowadzenia agitacyi niezmordowanej wszystkimi innymi środkami, przed uchwyceniem się ostatecznego.

W sprawie propozycyi czeskiej Adler zauważył słusznie, że górnicy ze względu na swe odrębne położenie, mają słuszność, domagając się jak najgwałtowniejszej akcyi za 8-godzinnym dniem roboczym, ale nie powinni, pomimo tego, usuwać się od strejku powszechnego za prawami politycznemi, czyniąc zaś tak dowodzą tylko, że nie przejęli się jeszcze dostatecznie ważnością tego żądania, że należy zatem starać się ich przekonać, ale nie narażać strejku powszechnego na możebne niepowodzenie, łącząc w jego haśle dwie rzeczy różne co do natury.

Nie brakło, jak na każdym zjeździe partyi liczniejszej i na głosach, potępiających dotychczasowe działanie, zarzucano nawet przedstawicielstwu partyi obojętność dla sprawy powszechnego głosowania i hamowanie agitacyi, co oczywiście zupełnie było niesłusznem i spotkało się z ogólnem potępieniem.

Delegaci Tyrolu mówili, że dla strejku masowego nie mają dosyć sił, ale jeżeli inni przystąpią do *powstania*, to i oni gotowi są wziąć w niem udział.

Wogóle wypowiedziało się mówców 103, co pokazuje, jak ta sprawa ludzi zajmowała; na samym końcu przemówił Bebel.

Powiedział on, że posądzano partyę niemiecką o chęć „hamowania" socyalistów austryackich i tem objaśniano wysłanie aż trzech delegatów na zjazd. Tymczasem oni najmniejszej ochoty do hamowania czegokolwiek nie mają. Wogóle on, Bebel, nie przyszedł na zjazd, by uczyć innych, ale by uczyć się samemu, gdyż rozwój ruchu w Austryi podziwem go przejmuje. Zdobycie powszechnego głosowania przyniosłoby korzyść nie tylko proletaryatowi w Austryi, ale wszędzie, a przedewszystkiem w Niemczech, gdzie stanowiłoby ono najsilniejszą zaporę przeciwko pokusom reakcyi, marzącej o ograniczeniu tego prawa.

Mowę tę przyjęto hucznymi oklaskami, jak również mowę deputowanego Pernerstorfera, który powiedział, że demokraci wiedeńscy niczego sobie bardziej nie życzą, jak wstąpienia do parlamentu silnego zastępu robotniczego, który by stanowił najlepszego ich obrońcę w walce z reakcyą.

Przystąpiono do głosowania. Za strejkiem w zasadzie głosowali wszyscy przeciwko jednemu; za rezolucyą Adlera 66 przeciw 42, zatem została przyjętą. Później wszystkimi głosami przeciwko dwóm przyjęto rezolucyę Adlera z następującą poprawką:

„Walka o dzień 8-godzinny ma być prowadzoną niezależnie od walki o prawa wyborcze i w tym celu mają być skoncentrowane wszystkie usiłowania na ten sposób, który najprędzej sprowadzi zwycięstwo. Zjazd oświadcza, że w chwili, którą organizacya górnicza wybierze dla rozpoczęcia walki o 8-godzinny dzień, cały świadomy proletaryat Austryi poprze ją wszystkimi możliwymi środkami".

Poprawka ta czyniła zadość żądaniom czechów, nie zmieniając jednakże charakteru zamierzonego strejku.

Przystąpiono do spraw organizacyjnych; uchwalono wybranie przedstawicielstwa partyjnego, składającego się z 16 osób, z których połowa ma prowadzić sprawy partyjne, druga zaś stanowić komisyę kontroli. Do tej ostatniej wybrano między innymi towarzysza naszego, Ignacego Daszyńskiego.

W sprawie 8 godzinnego dnia roboczego uchwalono, że dla zdobycia takowego jeden fach po drugim ma przystępować do strejku, podczas gdy inne będą go popierały; porządek i czas rozpoczynania strejku ma określać organizacya fachowa w porozumieniu z polityczną. Oprócz tego ma być rozpoczętą agitacya za zmuszeniem rządu austryackiego do rozpoczęcia rokowań o międzynarodowe zaprowadzenie 8-godzinnego dnia.

Święto majowe uchwalono obchodzić również uroczyście, jak dotąd (przeszłego roku zastrejkowało 1-go maja w Austryi 400.000 ludzi). Hasłem tegorocznego święta ma być: 8-godzinny dzień, powszechne prawo głosowania i braterstwo ludów. Oprócz tego, gdyby rząd nie zniósł przed tym dniem stanu oblężenia w Pradze, to święto majowe ma być protestem przeciwko temu nadużyciu.

Wreszcie przeszedłszy do spraw drobniejszych, zjazd uznał pismo, wydawane przez naszych towarzyszy lwowskich na żargonie p. t. Arbeiter (Robotnik), za organ partyjny i uchwalił wydawać co miesiąc broszurki agitacyjne w języku włoskim.

Kwestyę rewizyi programu, której domagali się głównie towarzysze czescy, uchwalono za wspólną zgodą odłożyć do przyszłego zjazdu.

Za to, na wniosek delegacyi czeskiej, uchwalono następującą rezolucyę: „partya socyalno-demokratyczna domaga się równości we wszystkiem i potępia ucisk jakiejkolwiek narodowości przez inną". Rezolucya ta jest daleko wyraźniejszą od odpowiedniego ustępu programu hainfeldskiego.

Na tem zjazd został zakończony. Dwa momenty należy przedewszystkiem w nim uwzględnić.

Pierwszym jest przejmujące wszystkich zrozumienie znaczenia kwestyi politycznej. Słusznie mówi w tej sprawie Vorwärts w artykule poświęconym zjazdowi:

„O ile istnieje w Austryi pogląd, że walka i organizacya polityczna ma być postawioną na drugim planie, po za żądaniami ekonomicznemi, o tyle wyraził się on na zjeździe, musiał jednak ustąpić głębszemu pojmowaniu rzeczy, które rozumie, że ten, kto walczy za prawa polityczne, stwarza właśnie warunki na których mogą się dopiero oprzeć żądania ekonomiczne. Tak, a nie inaczej należy pojmować uchwałę jednogłośną w sprawie walki o prawa wyborcze".

Rzeczywiście powodzenie w walce ekonomicznej jest w Austryi całkowicie uzależnione poprzedniem zdobyciem ustroju bardziej demokratycznego. Jakże tam mówić o zwycięstwach trwałych nad kapitalistami, gdzie niemożliwem jest utworzenie porządnej organizacyi masowej, jak polepszać ochronę nad robotnikami, gdzie nie istnieje najważniejszy warunek jej skuteczności — kontrola prowadzona przez prasę oraz nieograniczona swoboda związków?

Drugim objawem sympatycznym jest ten fakt, że robotnicy niemcy, polacy, czesi, słoweńcy i włosi zasiadają razem i rozpatrują kwestye najbardziej żywotne, nie wchodząc z sobą w żadne konflikty. A jednak ciż sami polacy oświadczyli wyraźnie, że nie zapominają o więzach, łączących ich z braćmi z pod innych zaborów, czesi mają po uszy rządów austryackich itd. Ale łączność w działaniu musi tam powstać, gdzie partya robotnicza każdej oddzielnej narodowości liczy się z odrębnemi potrzebami innych i gotowa jest pomagać im według możności.

To też nic dziwnego, że rząd austyacki zmuszony jest do liczenia się z żądaniami socyalistów.

*
* *

Zjazd austryackich stowarzyszeń zawodowych. — W numerze poprzednim mówiliśmy o stanie ruchu zawodowego we Francyi i w Niemczech, nie od rzeczy będzie przedstawić teraz obraz takowego w Austryi, o ile on się ujawnił na pierwszym zjeździe związków

zawodowych austryackich, odbytym podczas świąt Bożego Narodzenia r. z.

Dopiero w r. 1869 dostał robotnik austryacki swobodę strejkowania oraz łączenia się, a i wtenczas potrafiono ująć ją w karby paragrafów tak elastycznych, że każdy policyant może je dowoli rozciągać lub zwężać. Dość powiedzieć, że prawo o włóczęgostwie dozwala policyi aresztować każdego robotnika strejkującego oraz wydalać go z miasta.

Stowarzyszenia robotnicze, które utworzyły się po r. 1869, rozbite zostały wkrótce przez kryzys z r. 1873, później zaś założone przez zażarte prześladowanie, które spadło na całą klasę robotniczą w środku dziewiątego dziesięciolecia i za pomocą którego usiłowano rozbić odradzający się ruch socyalistyczny. Ale nie złamało to wytrwałości robotników Austryi i ruch znowu zaczął się rozwijać, przemógł wszystkie prześladowania i doprowadził do tego, że można było teraz przystąpić do zorganizowania się formalnego.

Jedna cecha charakteryzowała ruch od samego początku: był on zawsze prowadzony przez socyalistów. Stąd pochodzi brak zupełny jakiegokolwiek antagonizmu między ruchem zawodowymu, a politycznym, antagonizmu, który byłby wprost śmiertelnym dla obu organizacyi, wobec strasznych austryackich warunków politycznych.

Jaką jest liczba robotników, zorganizowanych zawodowo w Austryi, tego nie podobna było dotąd określić, gdyż rząd statystyki odpowiedniej nie prowadzi, a próby urządzenia takowej przez związki były niejednotnie karane, jako „przyswajanie sobie atrybucyi władz państwowych“. Jednak pewna, niedokładna, statystyka zebraną została przez komisyę, która zajmowała się przygotowaniami do zjazdu; zebrano mianowicie wiadomości o 31.522 robotnikach zorganizowanych; jak ta liczba jest niewystarczającą, dowodzi ten fakt, że np. w statystyce figuruje tylko 5 związków górniczych z 700 członkami, gdy w samych Czechach jest 10.000 górników zorganizowanych i przeszło 40 towarzystw! W każdym razie, trzymając się tylko powyższej liczby, oraz przyjmując cyfrę urzędową 446.693 robotników fabrycznych za prawdziwą, otrzymalibyśmy 7 %, jako stosunek proletaryatu zorganizowanego do ogółu.

Oczywista rzecz, że nawet zjazd zawodowy austryacki nie mógł się obejść bez zajęcia się sprawą powszechnego głosowania; postąpił on jednak zupełnie odpowiednio, pozostawiając określenie środków rozszerzenia praw politycznych partyi socyalistycznej. By jednak nie było żadnego pod tym względem nieporozumienia, zjazd uchwalił wotum zaufania partyi, i to wszystkimi głosami przeciwko jednemu.

W sprawie organizacyi zawodowej zjazd uchwalił, że wszystkie oddzielne fachy powinny łączyć się w związki, rozpościerające się na całe państwo; każdy z tych związków wybiera jednego przedstawiciela, którzy wszyscy razem stanowią Komisyę Zawodową. Oprócz tego oddzielne fachy organizują się według krajów, wreszcie w mniejszych miejscowościach robotnicy różnych fachów mogą stanowić jeden związek.

Zadaniem Kom. Zaw., oprócz prowadzenia agitacyi i organizowania oddzielnych fachów, — utrzymywanie kasy strejkowej. Do tej kasy ma opłacać każdy związek po 1 krajcarze od członka na miesiąc. Pieniędzmi tymi rozporządza Kom. Zaw. w ten sposób, że strejk każdy (oprócz ograniczających się na jednym warsztacie) musi być jej zameldowany, za pośrednictwem organizacyi krajowej. Niezameldowanie strejku pociąga za sobą niepopieranie takowego z funduszów całej organizacyi.

Jak widzimy, jest to dopiero początek, gdyż Kom. Zaw. dużo jeszcze będzie miała do roboty, zanim organizacyę swoją do stanu pożądanego doprowadzi. Pomimo tego, fakt zorganizowania się ruchu zawodowego w Austryi ma tę ważną stronę, że partya socyalistyczna uzyskuje tam w ten sposób oręż bardziej udoskonalony od dotychczasowego. Jak mówiliśmy już, ruch zawodowy był od samego początku prowadzonym przez socyalistów. Stanowisko ich do tej kwestyi dobrze charakteryzuje następujący ustęp z odnośnej rezolucyi, powziętej na zjeździe z r. 1891:

„Zjazd.... zaleca każdemu towarzyszowi przystępowanie do organizacyi zawodowych....

„Zjazd kieruje się przy tem zasadą, że organizacya zawodowa wychowuje ludzi do walki i polepsza ich byt i że jest w stanie przygotować ich do życia politycznego, gdy jest prowadzoną w duchu socyalistycznym. Zjazd oświadcza jednak wyraźnie, że ruch socyalistyczny nie powinien w żadnym wypadku być upośledzonym przez organizacyę zawodową“.

Dla tego działacze zawodowi nie kryją się bynajmniej ze swemi przekonaniami socyalistycznemi, przeciwnie, starają się wyzyskać związki fachowe dla propagandy swych zasad, a z drugiej strony każdy strejk, każda akcya zawodowa popieraną jest ze wszystkich sił przez całą partyę socyalistyczną. Przy takich stosunkach każde wzmocnienie jednej organizacyi, każda jej zdobycz odbija się korzystnie na drugiej.

Zjazd był bardzo liczny; wzięło w nim udział 270 delegatów, reprezentujących 301 związków fachowych. Niemcy i Szwajcarya były na nim reprezentowane w osobach ob. Legiena i Kehla.

* * *

Zjazd socyalistów czeskich. — O tej samej porze, co i delegaci związków zawodowych, zjechali się w Budziejowicach nasi towarzysze czescy. Dwie rzeczy są dla nas w tem zjeździe ważne, mianowicie sprawozdanie o stanie ruchu i określenie stosunku do partyi ogólno-państwowej austryackiej.

Pierwsze pokazuje ciągły i niepowstrzymany wzrost agitacyi. Liczba pism partyjnych doszła do 24, które rozdzielają się według treści w sposób następujący: 9 politycznych (23,550 czytelników), 11 fachowych (21.000 czyt.), 3 humorystyczne (10.000 czyt.), 1 wolnomyślne i 1 kobiece (2.700); razem zatem pisma te mają 64.550 czytelników, gdy w roku 1892 miały one zaledwo 23.000. Dalej pocieszającem zjawiskiem było wstąpienie do organizacyi partyjnej górników, którzy poprzednio trzymali się na uboczu. Co prawda przeprowadzili oni za to uchwałę, że zamierzony strejk powszechny będzie miał jako cel nie tylko zdobycie powszechnego prawa głosowania, ale i 8 godzinnego dnia, lecz zapewne i pod tym względem przyjdą oni do przekonania, że zdobycie praw politycznych będzie najpotężniejszym orężem w walce o chleb powszedni i że na nie trzeba teraz skoncentrować całą uwagę.

Jest to wogóle słabą stroną wszelkich ruchów młodych, że przejmują się one bardzo łatwo jakiemś hasłem walki codziennej, co z drugiej strony wywołuje w ich łonie obawę przed zbytecznem zasklepieniem się w tem haśle i, jako reakcyę, zasklepienie się w czem innem. Tego rodzaju nieporozumienie istnieje i w sprawie powszechnego głosowania w Austryi, ale, jak widzimy z kongresu austryackiego, nie przybiera ono bynajmniej rozmiarów szkodliwych. Ludzie różnią się w zdaniach co do taktyki, ale organizacya na tem nie cierpi. Jedyny wyjątek pod tym względem stanowili górnicy czescy, którzy zerwali z ogółem towarzyszy i, ze strachu przed zbytniem przejęciem się sprawami politycznemi, sami zredukowali swe usiłowania do zdobycia 8-godzinnego dnia. Ale rzeczywistość i im otwiera oczy.

W sprawie stosunku do innych organizacyi socyalistycznych, będących w Austryi, nasi towarzysze czescy nie mogli jakoś utrzymać się na jednem stanowisku.

Podczas gdy np. polacy od samego początku przystąpili do ogólnej organizacyi, zastrzegając sobie jednak konieczność rachowania się w sprawach programu, taktyki i organizacyi z konsekwencyami, wynikającemi z ich odrębnego stanowiska, wskutek czego np. przedstawiciele ich na zjazdach międzynarodowych zasiadali od samego początku na ławach delegacyi polskiej, czesi raz nie obsyłali zjazdów austryackich wcale, drugi raz brali w nich udział bez żadnych zastrzeżeń, a na zjazdach międzynarodowych występowali zawsze jako austryacy. Otóż teraz sprawa ta została rozstrzygniętą w ten sposób, że czeska partya socyalistyczna przyjmuje program hainfeldski, który tylko na zjazdach ogólno państwowych ma być zmieniany, taktykę zaś będzie określała w porozumieniu z całą partyą, a w organizacyi swej będzie zupełnie samodzielną i na zjazdach międzynarodowych będzie występowała, jako partya odrębna.

* * *

Bulgarya

Czytelnicy nasi wiedzą z korespondencyi, pomieszczonej w Nrze 10 Przedświtu, że w Bulgaryi istniały dotąd dwie organizacye socyalistyczne, noszące nazwy: „bulgarska partya socyaldemokratyczna" i „bulgarski związek socyaldemokratyczny". Organizacye te różniły się między sobą poglądami na taktykę: obie one były socyalistyczne, ale pierwsza z pomiędzy nich większą wagę przypisywała walce politycznej, gdy druga ekonomicznej. Ale różnice w poglądach na taktykę mają to w sobie, że muszą z czasem się złagodzić, gdyż okoliczności same pokazują, która taktyka jest odpowiedniejszą i ze względu na stosunki danego kraju i na ogólne zasady socyalizmu. Naturalnie, iż koniecznym warunkiem dojścia do porozumienia w takim wypadku jest uczciwe odnoszenie się do rzeczy *z obu stron*, gdyż jeżeli choćby tylko jedna przekłada istnienie niezależne nad powodzenie ruchu, albo kierowaną jest przez ukryte ręce, ożywione osobistemi ambicyami lub czemś jeszcze gorszem, — wtedy porozumienie może być w ciągu długich lat uniemożebnionem.

U naszych towarzyszy bulgarskich widocznie niczego podobnego nie było, gdyż d. 10 lutego r. b. zarządy obu organizacyi, Rada Powszechna b. p. s. d. i Komitet Centralny b. z. s. d. uchwaliły złączenie obu organizacyi na zasadach następujących:

I. Obie organizacye zlewają się w jedną, która nosić będzie nazwę Partyi Robotniczej Socyaldemokratycznej.

II. Rada Powszechna i Komitet Centralny stanowić będą razem „Komitet Centralny" partyi złączonej, a to aż do następnego kongresu.

III. Program, mający się opierać na podstawach, wspólnych wszystkim programom socyalistycznym, oraz ustawa organizacyjna mają być opracowane na najbliższym kongresie.

IV. „Robotnik" (organ „Partyi") staje się głównym organem partyjnym, zaś „Drugar" (po polsku „Towarzysz", organ „Związku") pismem, specyalnie przeznaczonem dla robotników, wreszcie „Dzień" miesięcznikiem partyjnym.

V. Umowa powyższa poddaną ma być pod ratyfikacyę wszystkich grup, należących do obu organizacyi, a w razie przyjęcia, natychmiast wykonaną.

Nie wątpimy, że zarządy partyjne wyraziły wolę obu organizacyi, przystępując do połączenia i że umowa będzie przyjętą, co wzmocnić tylko może siły naszych towarzyszy bulgarskich. Wszystkie nasze życzenia są z nimi nietylko ze względu na ogólne interesy ruchu socyalistycznego, ale i dlatego, że silna i świadoma swych celów partya socyalistyczna w Bulgaryi jest najlepszą zaporą dla rozszerzenia się potęgi rosyjskiej na Wschodzie.

Z KRAJU I O KRAJU

Rocznica powstania kościuszkowskiego w Galicyi

Gdyby można uroczystość mierzyć ilością łoju spalonego w lampkach iluminacyjnych, wagą świec stearynowych i długością chorągwi wywieszonych — wówczas niezaprzecznie musielibyśmy powiedzieć, że uroczystość wypadła świetnie w Galicyi.

Nas nie może zadowolnić nawet ilość mów wypowiedzianych, liczne pochody i okazałe nabożeństwa żałobne za dusze poległych w r. 1794. Tak obchodzić pamięć bohaterów walki o wolność mogą ludzie zrezygnowani, u których zapał jest wywołany suggestyą tylko. Trudno nam było dostrzedz owego zapału, porywającego wszystkie serca, tego uniesienia ducha, które wypływa z przejęcia się sprawą i chęci oddania wszystkiego za nią. Byliśmy niejako na przedstawieniu teatralnem, gdzie wszystko odbyło się correct, ale do chwili prawdziwie podniosłej daleko jeszcze było.

Być może, iż względnie do innych dzielnic Polski, zaboru pruskiego lub moskiewskiego obchód w Galicyi wydać się może czemś niezwykłem, czemś zazdrości godnem, z uwagi na swobodę wylania swych uczuć, lecz sądząc bezwzględnie — nastrój był nie lepszy po nad urzędowo patryotyczny. Ale któż zrobi lepiej niż potrafi?

Karmazyni (część ich pewna) pozostawiwszy od święta swoje herby i tytuły w domu chwycili się za ręce z kramarzami i dalej w tany odurzając się coraz głośniejszymi wykrzykami: „bóg, ojczyzna, praca organiczna".

Zmarniałe karły!

Podejrzywać może zechcecie, iż przez czarno zabarwione szkła patrzę? A więc posłuchajcie.

Rocznicę stuletnią powstania w 1794 wzięli w swoje ręce półurzędowi demokraci. Lewica sejmowa i Koła Polskiego nie mogła, nie wypadało jej gremialnie wziąć inicyatywy obchodu, nie chcąc prawdopodobnie na szwank narażać swego wpływu, jaki posiada przez rodaków ministrów w radzie państwa na rząd. Zaczęto od nadzwyczaj mozolnych prac nad programem uroczystości i zgromadzeń, co do utrzymania porządku podczas uroczystości. Gdy już z każdego włoska komitetowego lała się woda, dalejże w konferencye z pp. dyrektorami policyi, starostami, ba nawet królem z łaski szlacheckiej, namiestnikiem galicyjskim. Dopieroż przykrawania obrazu do ram, skrobania i poprawki. Nie na darmo przecie zasiadali w komitecie szlachcice demokratyzujący.

Uroczystość rozpoczęto w Krakowie w d. 24 marca mszą św. i poświęceniem projektu do tablicy pamiątkowej, która będzie miała przypominać, że w tym samym kościele Kapucynów Kościuszko przed stu laty szablę swoją poświęcał na obronę ojczyzny i przysięgę składał na rynku krakowskim, jako pierwiej oręża nie schowa, dopóki Polski od najezdców nie uwolni. Na rynku uroczystości wzbroniono. Burmistrz Friedlein, kreatura jezuitów i stańczyków, nie zezwolił na ogrodzenie miejsca, na którem Kościuszko przysięgał.

Począwszy od 24 marca uroczystości odbywały się po miastach i mieścinach prowincyonalnych również nabożeństwami za dusze zmarłych i tu i owdzie wieczorkami w kasynach lub budynkach sokołów.

Nic może być nic bardziej przykrego nad te modły w kościołach i to kiedy — wówczas, gdy papież rzymski każe w encyklice, przed paru dniami wydanej, ucało-

wać knut papieża petersburskiego, każe zapomnieć o pomordowanych na Podlasiu i w Krożach, a wszystko gwoli całości kościoła rzymskiego, świętopietrza z pod zaboru moskiewskiego i prawa nominacyi biskupów. Po takiem przemówieniu głowy kościoła, po nakazie biskupów i arcybiskupów, aby księża w dzień uroczystości kościuszkowskiej kazań nie prawili w kościele — po tem wszystkiem pójście do kościoła było nadstawianiem drugiej strony policzka po pierwszem uderzeniu. Jeśli inicyatorzy obchodu tyle uległości i zaparcia się uczuć człowieczych okazali — snać jeszcze na gorsze próby i doświadczenia są przygotowani. Przeciętny rozum innego wniosku wywieść nie może. Widziałem madjarów w r. 1887 przybyłych na wystawę do Krakowa. Honwedzi na mogile Kościuszki ostrzyli szable na głazie sterczącym na wierzchu mogiły, ostrzyli zwróceni w stronę północy, w stronę białego cara z groźbą i klątwą na ustach. Polacy modlą się za dusze poległych za wolność i niepodległość...

Książe na Siewierzu, kardynał i biskup krakowski, ego excel. Dunajewski, na czas uroczystości wyjechał do Rzymu. Uznał za stosowne wówczas, gdy polacy głoszą cześć dla bohatera z pod Dubienki i Racławic, mściciela krzywd doznanych od Moskwy, pojechać do Rzymu i ucałować rękę papieża za to, że pamiętał o polakach.

I jak pamiętał! W czasie, gdy polacy otwarli najpiękniejszą kartę swych dziejów : powstania ludowego, naczelnika w sukmanie i protestu przeciw krzywdom moskiewskim, Leon Pecchi woła do polaków : na kolana przed suzdalskim rozbójnikiem.

We Lwowie, tak jak i w Krakowie, kazań okolicznościowych po kościołach nie było. Tylko w zborach ewangelickich i żydowskich bóżnicach znaleźli się kaznodzieje duchowni, którzy potrafili znaleść słowa otuchy na przyszłość i zagrzać w imię wiary do wytrwania w przeciwnościach.

Mowy, miane na zebraniach po skończonem nabożeństwie, możnaby podzielić na trojakie. Jedne zmierzały do tego, aby pracą organiczną, nauką i wiedzą zdobyć to, co osięgnąć orężnie zamierzyli bohaterowie z roku 1794. Mówiono tu o zgodzie stanów, o równości obywatelskiej, stworzonej przez konstytucyę 1791, o zażegnywaniu walki klasowej wśród polaków, niewszczynaniu tego przewrotu, jaki rozkłada społeczeństwa zachodnie. Mówcy inni dowodzili, że tylko tradycyjnym rozwojem warunków Polski mogą jej synowie dojść do porozumienia. Zachód się przeżył, cywilizacya stępiła pojęcie sprawiedliwości ; nie bądźmy jako owi celnicy i kramarze Zachodu, ale czerpiąc siłę w pierwiastku narodowym przyspasabiajmy dzień odrodzenia ojczyzny. Bóg i wiara — nie rozum, który zawodzi, zbawić nas może — wołali trzeci. Tylko bóg dodać nam może siły do wytrwania i zbliżyć chwilę, w której męki czyścowe mają być zakończone i ojczyzna nasza jak dawniej będzie przedmurzem przed najazdem azyatów, będzie tarczą kościoła i jego powagi.

Obszerne deklamacye na te trzy tematy wygłaszali karyerowicze polityczni i szlachta, która stara się pozyskać oklaski tłumów — pogardzanych przez nią, szlachta, co naprzekór puszczykom krakowskim usiłuje nadać sobie wygląd demokratyczny. Mowy wystudyowane, cenzurowane, gładkie, bez obietnic, bez realnego programu działania ku odzyskaniu praw, o które w r. 1794 za broń lud chwycił. My, socyaliści, przypuszczaliśmy nieśmiało, że przynajmniej w Galicyi padnie słowo, wśród naprężenia umysłów w walce o prawa proletaryatu, zdolne dodać otuchy na przyszłość. Przypuszczaliśmy, że wśród takiego nastroju wymknie się mówcom słowo obietnicy, które zdolne by było wskazać na czyn tego braterstwa stanów, zatarcia różnic klasowych. Ani krzty czegoś podobnego. Tem lepiej. Wiemy przynajmniej, kto do nas uroczyście przemawiał, wiemy jakie są najszczersze i najdalej idące ustępstwa z obozu przeciwnego. Wiemy, co sądzić o ojcach narodu wówczas, gdy nadejdzie moment supréme. Jesteśmy na czysto, stoimy naprzeciw siebie, znając się nawzajem. To rzecz, mająca wartość pewną.

Do charakterystyki obchodu stuletniej rocznicy powstania ludowego przez naszych kramarzy i panów dodać należy, że na zebrania dopuszczano tylko wyborowe towarzystwo, za biletami, rozdawanemi poprzód, w cichości, między znajomych. U drzwi wchodowych stały „Sokoły“ z groźnem „nie wolno“ dla tych, co biletów nie mieli. W Krakowie nawet chłopów, tych chłopów krakowskich, co przed stu laty z kosami szli na armaty moskiewskie, bez karty wstępu wpuścić nie chciano do sali „Sokoła“, a we Lwowie jakby na maskaradę ubrano kilku w kierezye krakowskie (!) i razem z kilkoma chłopami w rusińskich strojach przypuszczono do misteryi. Menerzy uroczystości ci, co przed południem ubrani byli w kontusze, karabele i kołpaki z brylantami — po południu wdziali fraki i naodwrót ufraczeni przed południem błyszczeli jedwabiami wieczór. Widziałem demonstracyjnie przechodzące panie po rynku lwowskim ubrane w czarne suknie i żółte wypustki (austryackie narodowe barwy), na wzór trafik tabacznych lwowskich, obok kontusików i konfederatek panienek patryotycznych.

I zewnętrzny strój i wewnętrzna wartość uczestników obchodu miały tę właściwą cechę galicyjską, której wy w swojej prostoduszności — ja Was bardzo żałuję — zrozumieć nie potraficie. To trudno i wątpię czy Was mojemi korespondencyami z Galicyi potrafię na takie wyżyny zrozumienia spraw galicyjskich pociągnąć. A żałujcie.

Kramarskie pisma chwalą się, iż robotnicy tłumnie wzięli udział w pochodach za cechowemi chorągwiami. Część w tem prawdy. Mianowicie o tyle, że wielu z majstrów i przedsiębiorców zakładów przemysłowych zamknęło warsztaty i sklepy, nakazując robotnikom pójść na manifestacye. To też robotnicy, nie w świątecznych strojach, jak na 1-go maja, lecz okurzeni, w ubraniu robotniczem, defilowali w pochodzie z swoimi majstrami, chorągwie i godła cechowe niosącymi na czele. Manifestacya po ukazie, gdyż ani do kościoła, ani nawet na zebrania dalsze tych osmolonych robotników straż obywatelska nie dopuściła. Służyli oni jedynie za brudne tło, aby kontusze na niem lepiej i jaskrawiej odbijały. Pomiędzy lud rozrzucono odezwę, którą poprzednio plakardowano na murach, odezwę zatytułowaną „Do Rodaków“ i wzywającą — do utrzymania porządku w mieście!!! Przygotowano we Lwowie odezwę partyi socyalistycznej na obchód, który odbył się później 8 kwietnia, podawano sobie z rąk do rąk, broniono jej kolporterów nawet przed policyą, lecz sami kramarze na śmielsze odezwanie się odwagi nie mieli, lub, co prawdopodopodobniejsze, odezwać się nie chcieli. Przecież konfiskaty poprzednie odezw kościuszkowskich nie mogą usprawiedliwić braku pisma, zasługującego na nazwę odezwy, bo temu samemu i sroższemu nawet prawu prasowemu ulegają i pisma socyalistyczne, a przecież krępować do nieruchomości nie dajemy się biernie.

We Lwowie cały dzień uroczystości 4 kwietnia przeszedł spokojnie, to znaczy bez tłuczenia szyb, bez wmieszania się policyi, jakkolwiek wojsko w koszarach trzymane było w pogotowiu.

W Krakowie podczas iluminacyi wytłuczono szyby w pałacu Potockich, Branickich, Wodzickich, głównodowodzącego twierdzą Krakowa, nawet w sklepach kilku i mieszkaniach żydów na Kazimierzu.

Targowiczanie ogłosili poprzednio w „Czasie“, że

z powodu swego poddaństwa moskiewskiego nie mogą iluminować okien i dopraszają się pardonu. Na drugi i trzeci dzień nie kwapili się z wstawieniem nowych szyb lecz pozaklejali demonstracyjnie papierem dziury. Pewnie poniesioną ofiarą chcieli sobie zasłużyć na łaskę moskali i darowanie winy, że wśród tak buntowniczego mieszkają Krakowa. Kto wie, czy nie wysłali poprzód listów z zapewnieniem wierności dozgonnej imperatorowi Wszechrosyi jak uczyniła z Mniszchów Szczęsna Potocka pismem z Tulczyna w dniu 3/5 1794 do Ekatieryny, piorunując na buntowników kościuszkowskich i wyrzekając się wszelkiego wspólnictwa z takim niewdzięcznym narodem.

Powiadają, że p. nadkomisarz policyi krakowskiej chciał wyekspensować ruble i ordery, wzięte od moskali, na wstawianie szyb, aby usprawiedliwić się przed posłem Pernerstorferem, że jeśli brał bumażki, to nie na własną korzyść*)

Wojsko w Krakowie obozowało w pełnem uzbrojeniu na rynku, silne oddziały przeciągały przedmieściami, rospędzały gromady ludzi, płazowały nawet szablami i biły kolbami. Pułk 13-ty krakowski trzymany był w koszarach i od tych usług około porządku publicznego usunięty. Coś niedowierzano krakowiakom z 13-go pułku!

Bez żenady postąpił sobie generał major ces. i król. Lamberg. Dyktator ów wystosował do magistratu rzeszowskiego następujący ukaz: „Nakazuje się, aby po skończonej uroczystości kościelnej wstrzymano wszelkie dalsze gromadzenie się ludzi. Magistrat zechce współdziałać zgodnie w przeprowadzeniu tego zarządzenia, gdyżby w przeciwnym razie wkroczono z strony wojskowości“. Podpisano: Lamberg. Gen. maj.

Magistrat oraz starostwo tamtejsze nie miały i słówka protestu przeciw niekonstytucyjnemu traktowaniu obywateli rzeszowskich. Dopiero później na nawoływania pism codziennych magistrat jakieś zażalenie, bardzo skromne, do jakiejś władzy wysłał.

Taki zanik poczucia godności obywatelskiej! Pozwolono sobie rozciągnąć nad Rzeszowem stan oblężenia, bez rady ministrów, bez namiestnictwa, nawet bez starosty miejscowego. Żołdak austryacki dyktuje prawa w Galicyi obywatelom, pod osłoną konstytucyi będącym, w dzień obchodu walki o niepodległość Polski. To świetna ilustracya tutejszych stosunków konstytucyjnych, upodlenia warstw, które chcą rej wodzić. To też dziwić się nie można, że ziemia taka wyrzuca podobnych Stadnickich, Rutowskich, Szczepanowskich i tym podobny pognój galicyjski. Rzeszowianie, przyjąwszy milczeniem takie rozporządzenie dyktatora, rzecz naturalna pozwolili się płazować wieczorem przed gmachem „Sokoła“, a żołnierze na widok oddziału Sokołów (co na to nasi chłopomani?) wołali: „O psiokrew! idą Sokoły“.

Partya nasza z góry postanowiła obchodzić uroczystość kościuszkowską samodzielnie.

Stronnictwo młodzieży polskiej, której organem „Życie“, wychodzące we Lwowie, ludzie młodzi z pośród słuchaczy politechniki i uniwersytetu i robotników (radykalizujący) nie czuli się „u siebie“ wśród obchodu mieszczańsko pańskiego i zażądali, aby socyaliści do urządzanego przez nią obchodu młodzież polską dopuścili. Stało się zadość jej życzeniu.

W organizacyi zachodnio-galicyjskiej, obchodzono uroczystość 1-go kwietnia. W Krakowie samym policya wzbroniła zgromadzenia, ze względu, że miałoby ono charakter demonstracyjny, a przemówienia podburzające, co by szkodliwie oddziałało na lud wiejski, zgromadzony licznie w tym dniu w Krakowie. Wielkiego rozdrażnienia wśród robotników ma dowodzić interpelacya posła Pernerstorfera, polagająca na informacyach tutejszych przywódców robotniczych. Takie są powody zakazu policyjnego.

W organizacyi wschodnio-galicyjskiej obchód 100-letniej rocznicy kościuszkowskiej odbył się w dniu 8 kwietnia i to zgromadzeniami ludowemi przed południem i wieczorkami uroczystymi na dochód oświaty robotników. Nigdzie zgromadzeń nie zabroniono i, szczególna rzecz, rozdrażnienie nie doprowadziło do żadnych wybuchów, czego w Krakowie tak się obawiała policya.

Aby wykazać całą obłudę mieszczaństwa, sprzeczność ich słów i czynów, na zgromadzeniu ludowem we Lwowie przypomniano im dobijanie się przez nich praw obywatelskich w r. 1791. Wezwano radę miasta Lwowa, aby zmieniła statut swój organiczny w tym kierunku, aby dopuścić masy robocze do zarządu w gminie na podstawie powszechnych wyborów. Wezwano ich do złożenia dowodu miłości względem *„młodszej braci“*, w imię miłości ojczyzny, w imię bohatera wolności, któremu cześć oddawali. Tu się kończą frazesy, a rzeczywistość pokaże, żeśmy się nie omylili na szarlatanach kramarskich. Odmówią nam napewno praw, których się domagamy, a którym zadość uczynić mogą. Oni najwyżej to przyobiecują, co drudzy dać są w stanie. Są ostrożni panowie kramarze!

A wykrzykników i zaklęć na wszystkie świętości narodowe, że przyszłość ludu i ojczyzny jest im drogą, zapomną w tym samym czasie, gdy rozwieje się dym z kaganków iluminacyjnych, pozostawiając nieprzyjemny zapach łoju kramarskiego.

Jak ten łój cuchnie, widać choćby z tego, że burmistrz krakowski Friedlein, w porozumieniu z policyą, kazał po barbarzyńsku zburzyć pomnik prowizoryczny Kościuszki, tłukąc go w kawałki. I cóż myślicie — jak odpowiedziano na ten wandalizm uczuć estetycznych i narodowych? Groźbą pozwu sądowego o wynagrodzenie szkody komitetowi obchodowemu!.. Zbydlęcenie Krakowa, tej kloaki wstecznictwa galicyjskiego, tej siedziby wszystkiego, co podłe, małe, obłudne, jezuickie, tego gniazda dygnitarzy i prostytutek, żołdactwa i księży, dochodzi szczytu, a ponad tem wszystkiem unosi się samowola policyi, oparta o butę arystokratów — stańczyków.

I pomyśleć, że to ten sam Kraków, do którego wzdychają polacy wszystkich zaborów, ten grobowiec wszystkich pamiątek polskich — naprawdę — grobowiec świetny, po którym płazy czołgają brudne.

ik.

* * *

Położenie szwaczek

Znanym jest fakt, że praca kobieca znacznie więcej jest wyzyskiwaną niż praca mężczyzn. Krótki zarys warunków pracy wielkiej koteryi robotnic — szwaczek warszawskich da nam o jeden więcej obraz tej nędzy, jaką trzeba znosić wzamian za usilną i wycieńczającą pracę.

W większych magazynach pracuje przeciętnie 5 — 15 przez cały rok, podczas sezonu zaś do 30 „panien“. „Pannami“ nazywają je chyba przez ironię, albo też dlatego, że umieją, dzięki swemu rzemiosłu, porządną suknią okryć swą nędzę. Spędzają one 10 — 12 godzin w pracowni; mają wprawdzie prawo wyjść na godzinę na obiad, nie stać je jednak na to po większej części. Chlebodawczynie, dając im z łaski po szklance marnej herbaty, do której panny dokładają swój cukier i bułki, zyskują na czysto jeszcze godzinę bezpłatnej pracy.

*) Poseł Pernerstorfer zdemaskował Kostrzewskiego w interpelacyi, wystosowanej do min. sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, jako działacza antysocyalistycznego za ruble rosyjskie.

Często zdarza się, że tym nawet, które mogłyby pójść do domu na obiad dla przykładu nie pozwalają wychodzić, a nawet wydalają z pracowni z tego powodu. Ta całodzienna praca bez ruchu i stosownego pożywienia ogromnie wycieńcza młode organizmy, a szyciem zajmują się przeważnie młode, nierozwinięte dziewczęta od 10 już roku życia. Jeśli dodamy do tego warunki hygieniczne samej pracowni, składającej się z niewielkiego pokoju, zwykle służącego za sypialnię kilku stałym robotnicom, źle ogrzanego, źle oświetlonego (szyby są często zamalowane, aby panny nie traciły czasu na wyglądanie przez okno), z stałym swędem od żelazek do prasowania, łatwo będzie zrozumieć, dlaczego tak znaczny procent szwaczek zapada na zdrowiu, cierpi na blednicę i kończy na suchotach.

Za tę całodzienną pracę najzdolniejsze „starsze panny" otrzymują przeciętnie 20 — 25 rs. miesięcznie w więcej ożywionych punktach, jak Warszawie i Łodzi — na prowincyi 15 rs., podręczne 3 — 10 rs. Więcej jeszcze są wyzyskiwane uczennice, dzieci, które swą bezpłatną naukę opłacają ciągłą bieganiną po sprawunki i odnoszeniem roboty i dzięki temu z wielką trudnością dochodzą do znajomości swego fachu. Wreszcie dzieje się to, co we wszystkich rzemiosłach, gdzie robotnik całkowicie zależy od swego pana i władcy nieograniczonego, a dzięki konkurencyi musi się zgodzić na wszystkie warunki przez niego stawiane. To też, nie licząc wszelkich indywidualnych pomysłów, jak kary za opóźnianie, cofanie zegara i t. d. szwaczki muszą pracować podczas sezonu po za godzinami obowiązkowemi, bądź bezpłatnie, bądź za opłatą 15 groszy za godzinę, jeśli robota trwa dłużej. Czasami dają robotę do domu, płacąc od sztuki 30 kop. np. za pracę, przy której szwaczka siedzi do 2 — 3 godziny w nocy. Przyjmowanie pracy nadprogramowej wcale nie zależy od woli robotnic: zdarzyło się w Łodzi, że chlebodawczyni zamknęła drzwi, schowała ubranie i w ten sposób siłą zmusiła je do pozostania. Omamiają je nawet często obietnicami, prezentami, gałganami, a naiwne istoty dają się brać na lep.

W takich warunkach najlepiej nawet płatnej szwaczce nie może wystarczyć na porządne utrzymanie. Żyją jeszcze jako tako te, które mieszkając przy rodzinie, tylko część swoich potrzeb same zaspakajać muszą; o samodzielnem zaś utrzymaniu mowy być nie może. To też widzimy w tej sferze najwięcej t. zw. upadłych kobiet; jeśli już która jest dość wytrwałą, aby nie dojść do tego, to jednak jedynem jej marzeniem jest zamążpójście, co równa się w wielu wypadkach legalnemu zaprzedaniu się za cenę utrzymania. Łatwo zauważyć, iż zapatrując się na swoje położenie, jak na stan przejściowy, a nie rzemiosło, jak na zajęcie chwilowe — żadna nie wątpi, że prędzej czy później znajdzie kogoś, kto na nią pracować będzie — nie dbają dostatecznie o polepszenie sobie bytu. Są one bardzo mało uświadomione, trudno nawet przekonać je o tem, że są robotnicami „panny", pracujące 10 godzin dziennie za 30 kop. A jednak praca ta musi im się dawać dobrze odczuwać, skoro ją tak chętnie porzucają dla najmniejszego, najmarniejszego mężowskiego kawałka chleba. Tylko ostateczna nędza w domu zapędza mężatkę na nowo do pracowni — a wtenczas jest ona tam źle widzianą, gdyż przypuszczalnie ma obowiązki i trudniej będzie drogą omamień i wykrętów wyzyskać jej pracę.

* * *

Encyklika papieska

Roma locuta, causa finita (gdy Rzym przemówił, sprawa jest rozstrzygnięta) powiedział sobie papież i wydał do polaków odezwę, w której zachęca ich do posłuszeństwa i „nie wszczynania zatargów" z carem, w imieniu jego „wysokiego zamiłowania sprawiedliwości". Rzeczywiście sprawa zapewne będzie rozstrzygniętą, ale w sposób wręcz odwrotny od celu zamierzonego. Albowiem burżuazya polska i bez encykliki papieskiej była posłuszną carowi, a proletaryat będzie miał jednym dowodem więcej, że się od Rzymu niczego spodziewać nie może.

Charakterystycznem jest to, że encyklika ogłoszoną została właśnie w chwili, gdy carat pławił się we krwi padłych w obronie kościoła katolickiego krożan; charakterystycznem dlatego, że stolica apostolska nie odstąpiła w tym wypadku od dawno utrwalonej tradycyi. Gdy zgasł pożar powstania z r. 1831, i kopyta kozackie zaczęły dopiero na dobre tratować krzyże katolickie, wtedy papież Grzegórz XVI rzucił potępienie na powstanie, teraz zaczynają się nowe mordy, które mogłyby nastroić ludność opozycyjnie i znowu pokora zostaje nam zaleconą.

Dla nas encyklika jest zjawiskiem bardzo pożądanem, nie przekona ona bowiem nikogo, oprócz tych, których przekonywać nie trzeba było, a przyczyni się do otworzenia oczu tym, którzy na wiarę broszurek „Z doby dzisiejszej" i odezw patryotycznych widzieli w kościele dzielnego sprzymierzeńca w walce z rządem rosyjskim. Dlatego przedrukowujemy ustęp, tyczący się Polski, w całości. Nie czynilibyśmy tego, gdyby nie to, iż cenzura rosyjska tekstu encykliki nie przepuszcza, choć pozwala wychwalać ją w Kraju p. Spasowiczowi (liberałowi dla Rosyi, konserwatyście dla Polski).

Tłómaczenie polskie encykliki jest w najwyższym stopniu wadliwe; czynił je widocznie jakiś zgermanizowany ksiądz poznański. Oto jej słowa:

„Co się nas tyczy, to informowaliśmy się, jak to do naszego urzędu należy, o położeniu rzeczy u was, i szczęśliwi jesteśmy z powodu prawdziwie dziecięcej ufności, jaką w Nas położyliście. *To też odpierajcie oszczerstwa, któreby może jeszcze przewrotnie szerzyć chciano, aby w was co do Naszej życzliwości i Naszej troski o was wzbudzić wątpliwość* i bądźcie przekonani, że My nie mniej jak Nasi poprzednicy staraliśmy się zawsze jaknajusilniej o wasze interesa i o interesa waszych braci. Jesteśmy nawet gotowi do wszystkich mozołów i natężeń, aby zachować wasze zaufanie. Radujemy się, gdy sobie przypomnimy, że od początku Naszego pontyfikatu, powodowani pragnieniem polepszenia położenia Kościoła w waszych okolicach, poczyniliśmy skuteczne kroki u Rady Państwa, aby osięgnąć, czego się zdawała domagać tak godność Stolicy Apostolskiej, jak i zabezpieczenia waszych interesów. Wynikiem tych starań było to, że w roku 1882 zawarto kilka trwałych umów z Radą Państwa: mianowicie miało Biskupom przysługiwać prawo swobodnego kierownictwa nad seminaryami wedle przepisów kanonicznych; dalej miała akademia duchowna w Petersburgu, która i dla Polaków jest dostępna, być oddana pod zupełną juryzdykcyę Arcybiskupa mohylewskiego i tak zorganizowana, iż stąd musiały wyniknąć nowe korzyści dla duchowieństwa i dla religii katolickiej. Otrzymaliśmy dalej przyrzeczenie, że ustawy, które duchowieństwo uważało za tak surowe, zostaną zniesione lub złagodzone. Od owego czasu nie pominęliśmy nigdy żadnej sposobności, czy to przypadkowej, czy umyślnie przygotowanej, by uzyskać istotne wprowadzenie w życie zawartego układu. Co więcej, te reklamacye wręczyliśmy przepotężnemu cesarzowi samemu, apelując usilnie w sprawie waszej i do jego *wypróbowanej przyjaźni dla Nas i do wysokiego zamiłowania sprawiedliwości* — i nie przestaniemy przy zdarzonej sposobności przedkładać mu tych próśb, polecając je gorąco Bogu, który serce królów trzyma w swej dłoni: „Serce króla w dłoni Pana jest". (Prov. XXI, 1.)

„A Wy, Czcigodni Bracia, brońcie dalej, jak do-

tychczas, razem z Nami czci i świętych praw katolickiego Kościoła; niewątpliwie zaś może ten Kościół lepiej spełnić swoją misyę i przynieść dobrodziejstwa, jakich dostarczyć powinien, kiedy używa sprawiedliwej wolności i posiada podpory, dozwalające mu rozwinąć wedle potrzeby swoją czynność. A ponieważ widzicie, z jaką wytrwałością My pracujemy, aby wszędzie zaprowadzić ład w społeczeństwie i pokój między ludami i utrwalić go, przeto i Wy pamiętajcie o tem, aby pomiędzy duchowieństwem i całym ludem ustaliły się zasady *poszanowania dla władz wyższych i poddania się prawu*. Wtedy usuniętą zostanie wszelka sposobność do nagany lub gniewu i nie będzie można, nie chcąc się narazić na hańbę jawnego kłamstwa, wynajdywać tysiąca skarg, a imię katolickie błyszczeć będzie w coraz większej chwale.

„Czuwajcie też całemi waszemi siłami nad tem, aby nie zaniedbywano niczego z tego, co się odnosi do zbawienia wiernych, w administracyi probostw, w rozdzielaniu chleba słowa Bożego pomiędzy lud lub we wszystkiem tem, co ma ożywiać ducha religijnego. Niechaj przedewszystkiem w szkołach dzieci tak małe, jak i większe, uczą się katechizmu i to, o ile możności, przy pomocy kapłanów, których poparcia żądać macie prawo. W równy sposób starać się będziecie o to, aby zewnętrzny wygląd i stan Kościoła i godność ceremonii były godne i zdolne rozwijać wiarę, która w tem drogocenny znajduje przyrost. *Dobrze atoli postępować będziecie, wystrzegając się zatargów, gdyby takowe zagrażać miały*; nie wahajcie się pod tym względem odwołać się poważnie, ale rozsądnie na umowy ze Stolicą św. Wszelkie usiłowania zmierzające do tego, aby nie powstały zatargi, i aby odpowiednie dobra zostały osiągnięte, muszą bowiem nie tylko Polakom, ale także wszystkim, którym chodzi na seryo o dobro państwa, być przyjemne i pożądane. Kościół katolicki, jak to we wstępie powiedzieliśmy, tak powstał i tak jest urządzony, że państwom i ludom nie tylko żadnej szkody nie przynosi, lecz przeciwnie liczne i drogocenne korzyści, a nawet w urządzeniu rzeczy ziemskich zawsze szczęśliwe wywołuje skutki".

* * *

Strejk w Zawierciu

W naszych stosunkach, gdzie carski rząd przeszkadza wszelkiemi siłami wzrostowi uświadomienia wśród klasy robotniczej, i — co za tem idzie — polepszenia bytu materyalnego robotników, — rzadko bezrobocia kończą się zwycięstwem. Mieliśmy najlepszy przykład w Łodzi, gdzie dwa lata temu podczas rozruchów gubernator zabronił podwyższyć płacę.

Jednak doświadczenia nie przechodzą bez wpływu, robotnicy uczą się, jak należy postępować, i oto w rezultacie mamy fakt, o którym ogół pracowników chcemy zawiadomić, fakt bezrobocia w Zawierciu, które miało miejsce w marcu r. b., i zakończyło się ustępstwem ze strony kapitalistów.

W zakładach towarzystwa akcyjnego « Zawiercie » pracuje pięć tysięcy ludzi, bardzo nędznie płatnych, gdyż — zależnie od oddziału (przędzalnie, tkalnie, bielnik, drukarnia) — zarabiają przeciętnie po 45 — 55 kop. Rzecz prosta, iż przy dość wysokich cenach żywności można chyba słomą żyć. Tymczasem fabryka w roku bieżącym dała ogromny dochód, dyrektorzy i oficyaliści otrzymali znaczne gratyfikacye. O tem wszystkiem dowiedzieli się robotnicy, a wiedząc, iż przecież ich praca wytwarza owe olbrzymie dochody, oni zaś mają zaledwie tyle, żeby z głodu nie umrzeć, postanowili wymódz dla siebie jakieś ustępstwa.

We czwartek, dnia 8 marca, jak zwykle w fabryce nastąpiła wypłata tygodniowa, lecz tym razem nie według dawnej normy t. j. od sztuki, lecz od arszyna. Projekt ten podał dyrygent tkalni, a że zniżał zarobek tygodniowy tkacza o 40 — 45 kop., więc fabrykanci, w osobie dyrektora Lœwenstama, z ochotą go przyjęli. Tkacze postanowili zażądać powrotu do dawnego wynagrodzenia. Wypłata gratyfikacyi urzędnikom biurowym była w danym wypadku bardzo pomocną, gdyż robotnicy słusznie zwrócili uwagę na tę okoliczność, że wtedy, gdy im obcinają zarobki, inni dostali aż 10.000 rs. nagrody. Ten argument był bardzo przekonywający; podziałał też nawet na najbardziej umiarkowanych.

Fabryka w Zawierciu składa się z t. zw. starej i nowej. Zaczęli strejk tkacze ze starej tkalni i w czwartek popołudniu poczęli tłumnie wychodzić z fabryki, pędząc przed sobą kobiety. Wybaczcie zbyt może dosadne wyrażenie, użyte przezemnie, ale znamy wszyscy nasze kobiety, wciąż jeszcze pozostające pod wpływem duchowieństwa, a tem samem bardziej zachowawcze. Otóż, gdy wszyscy tłumnie zaczęli opuszczać fabrykę zjawia się dyrektor tejże wraz z synem jednego z głównych akcyonaryuszy i, udając, że o niczem nie wie, pyta się, co się stało. Pierwsze szeregi, widząc pana dyrektora, cofają się, wchodzą do fabryki i zaczynają się kręcić koło maszyn. Ale znaleźli się ludzie, którzy, to temu, to owemu szepnęli, by po wyjściu władzy po raz drugi opuścić fabrykę, co też uskuteczniono. Za przykładem tkalni poszła blichownia i inne oddziały, tak że na drugi dzień po wybuchu zaledwie mała garstka pracowała, a w sobotę już w całej fabryce było cicho, spokojnie...

Bezrobocie trwało cały tydzień, przyczem spokój zachowywano wzorowy; gdy ten lub ów zwracał uwagę robotników, by unikali awantur, odpowiadano: « my dobrze wiemy, jak się mamy zachować, by fabrykanci nie mogli przy pomocy wojska zmusić do pracy. » Jaki nastrój panował w fabryce może do pewnego stopnia objaśnić fakt następujący. Z fabryki robotnicy udali się do karczmy, gdzie nie zdążyli jeszcze wypić po kieliszku, gdy znalazł się jakiś dobry duch, który dla uniknięcia awantury poradził im wyjść — co też zrobiono. Drugi fakt charakterystyczny to zachowanie się akcyonaryuszy berlińskich, którzy telegraficznie wydali rozporządzenie zamknięcia fabryki na sześć tygodni i wydalenia bardziej ruchliwych jednostek. Robotnicy, dowiedziawszy się o tem, powiedzieli, że gotowi są wytrzymać choćby nawet dłużej.

Gazety nasze pisały trochę o bezrobociu (naturalnie niezbyt wiele, gdyż pan Jankulio nie pozwala), ale nadawały ruchowi charakter anty-semicki, co się mija z prawdą, ponieważ robotnicy występowali przeciwko dyrektorowi, Lœwenstamowi, nie dlatego, że był żydem, ale ponieważ zdążył dobrze dać im się we znaki.

Nie brakło namowy ze strony administracyi, naczelnika powiatu, inspekcyi fabrycznej, aby robotnicy powrócili do roboty. Robotnicy odpowiadali, iż żadnym ogólnikowym obietnicom nie wierzą, chyba, że im urzędownie ogłoszą, jakie ustępstwa dostaną. Gubernator piotrkowski, Müller, i w tym wypadku zabronił podwyższyć natychmiast płacę. Piątego dnia bezrobocia rozlepiono odezwę gubernatora, w której było powiedziane, że własnowolne opuszczanie roboty, bez uprzedniego odniesienia się ze skargami do niego lub do inspektora jest bezprawne, więc robotnicy nie dostaną teraz żadnych ustępstw; dalej, że nikt ich do roboty zmuszać nie będzie, ale w razie trwania bezrobocia, zamiejscowi robotnicy będą zmuszeni do powrotu do miejsc zamieszkania. Odezwa ta nia wywarła najmniejszego wrażenia.

Zarząd fabryki, widząc, że to nie żarty, że każdy dzień przynosi straty (nawet kozaków, którzy już trzeciego dnia się zjawili, fabryka własnym kosztem żywiła), zawezwał jednego z członków zarządu głównego z Warszawy, który przyjechał na siódmy dzień bezrobocia.

Publicznie ogłosił on, że fabryka daje robotnikom obecnie trzydzieści tysięcy rubli zapomogi jednorazowej, zapłaci za dni strejku, ofiaruje dziesięć tysięcy na kościół†), oraz obiecuje zająć się rozpatrzeniem położenia robotników w niektórych oddziałach. W ten sposób, po siedmiodniowem trwaniu, bezrobocie się skończyło.

Owe 30.000 rubli już przed świętami rozdano, przeciętnie po sześć rubli na robotnika lub robotnicę. Główną dobrą stroną strejku, dzięki której się udał, było nadzwyczaj spokojne zachowywanie się robotników, zdumiewające wszystkich i imponujące wszystkim. Robotnicy wpływali na siebie wzajemnie, upominając więcej awanturniczo usposobionych, i nie pozwalając pić, aby nie wywoływać awantur. To też sprowadzeni kozacy byli bezczynnymi widzami.

Powodzenie strejku w Zawierciu stanowi dobrą wróżbę dla zbliżającego się święta majowego.

* * *

Dąbrowa Górnicza. — Nieraz już zbyteczna oszczędność Towarzystwa francusko-włoskiego i forsowne prowadzenie robót podziemnych odbijały się w smutny sposób na robotnikach, powodując kalectwo i śmierć niejednego z nich; zdarza się to zresztą i w każdej kopalni, lecz na wspomnianych powyżej przybrało w ostatnich czasach zastraszające rozmiary, od 20 bowiem zeszłego miesiąca było kilkanaście wypadków lżejszych i cięższych pokaleczeń, z których 4 skończyły się śmiercią. W zeszłym tygodniu ofiarą nieszczęścia padło 11 górników, którzy pracując w zagrożonej ogniem części kopalni, zostali naraz zasypani i odcięci zarazem od głównego chodnika zawaleniem się, wskutek niedostatecznej ilości podpór, galeryi, którą przyszli. Zdołali się jednak wydostać z pod złomów gorącego węgla, zanim gorąco i gazy, wydzielające się z płonących węgli zdążyły wywrzeć na nich swój wpływ fatalny. Wszyscy górnicy zostali poparzeni i pokaleczeni, tak że musieli być odstawieni do szpitala, gdzie jeden z nich wkrótce umarł.

* * *

Wśród studentów uniwersytetu warszawskiego rozeszła się odezwa, nawołująca ich do święcenia rocznicy powstania kościuszkowskiego. Jest ona bardzo sympatycznem zjawiskiem, gdyż treść jej, jak nasi czytelnicy zobaczą, odpowiada zupełnie temu motywowaniu potrzeby obchodu, jakiego wymaga dziejowe znaczenie powstania.

Koledzy! W dniu 4 kwietnia upływa 100 lat od bitwy Racławickiej. W dniu tym po raz pierwszy wystąpił na arenę dziejową lud wiejski, po raz pierwszy ozwały się demokratyczne hasła: równości i wolności obywateli. Pomimo wiekowego ucisku, pomimo milionów ofiar, zamordowanych w więzieniach i katorgach, mimo morza krwi przelanej — myśl ta, która przyświecała bohaterom Racławic, rosła, mężniała, i coraz nowe a piękniejsze przybierając kształty, coraz głębiej zapadała w serca i umysły, do nowych powołując czynów, do nowej pociągając walki z ciemiężcami ludzi i ludów, za równość ludzi i za wolność ludów.

Walka ta wre wciąż: i teraz, jak przedtem, giną tysiące w kazematach i na szubienicach, i teraz krew się leje i brzęczą kajdany, a myśl — wielka, niezwyżona, przez męczenników usta woła: „wybije wkrótce godzina, gdy ucisk zginie, gdy dla wyzysku miejsca nie będzie, gdy ludzie i ludy, jak bracia, jak równi, zasiędą przy biesiadnym ludzkości stole“.

Myśl ta obecnie nosi miano socyalizmu.

Jak niegdyś hasła demokratyczne przez rewolucyę francuską wydane, a głośnem w Polsce powtórzone echem, tak teraz socyalizm do walki z despotyzmem i wyzyskiem staje. A sięgając do głębi potrzeb ludowych, nie da się on zwieść na manowce, nie ugrzęźnie w sieci kompromisów, lecz silny i zwycięski wyjdzie z walki.

Koledzy! Czcząc tę rocznicę, dajmy świadectwo naszego rewolucyjnego i demokratycznego usposobienia, przypomnijmy światu, że młodzież warszawska dla sprawiedliwości, równości i wolności walczyć i na dal gotowa.

A więc niech dzień ten będzie dla nas świętem, świętem, które każdy, kto odczuwa ucisk i nienormalne warunki społeczne, uczcić należycie winien.

Grupa studentow.

* * *

Dzień 4 kwietnia w Warszawie.

W dniu 4 kwietnia przeszło tysiąc osób tak zwanej inteligencyi zebrało się w kościele Sto Krzyskim dla uczczenia pamiętnej bitwy racławickiej. Należy się dziwić, że ci, co urządzali cały ten obchód tak niedołężnie wzięli się do rzeczy, że nie potrafili ściągnąć większej liczby uczestników. W ten sposób manifestacya zrobiła fiasko a przynajmniej nie pozostawiła wielkiego wrażenia po sobie. Wogóle samą myśl zebrania się w kościele nie można uważać za szczęśliwą i dużo było takich, którzy, zgadzając się na wyrażenie drogą manifestacyi swego antyrządowego usposobienia, protestowali przeciwko formie, przypominającej sentymentalne, klerykalno-patryotyczne czasy.

Najsympatyczniejszym objawem tego dnia była odezwa, wydana przez „grupę studentów“ do studentów, a którą zapewne otrzymaliście. Wisiała ona w przedsionku uniwersyteckim obok oficyalnych rozporządzeń inspekcyi dotąd, dopóki pedle się nie spostrzegli i z wielkim tryumfem nie zanieśli do inspekcyi. Inspektor naturalnie w te pędy do żandarmeryi, w rezultacie czego Brock złożył wizytę uniwersytetowi. Policya, dowiedziawszy się o zdrożnych chęciach uczczenia tej rocznicy, była w kłopocie, bo nie wiedziala, w jaki sposób się to odbędzie. Przez cały ten dzień rewirowy stał przy kratach uniwersyteckich, a oprócz tego ukryta skromnie wewnątrz policya i żandarmerya oczekiwała chwili odpowiedniej, tymczasem nie doczekała się niczego, gdyż nie było wcale zamiaru przerywać wykłady. Przypuszczając, że manifestacya rozwinie się w alejach ujazdowskich, władza gimnazyalna zabroniła uczniom spacerów pod karą wypędzenia ze sztuby, a w komplecie zebrana wraz z pedlami „manifestowała“, a właściwiej chciała manifestować swoje szpiclowskie zamiary względem studentów, ale spotkał ją zawód. Wieczorem znowu, obawiając się zbiorowiska w teatrze, policya rzuciła się na jakiegoś studenta i nie chciała puścić go bez matrykuły.

* * *

Warszawa, 18 kwietnia. — Stuletnia rocznica powstania ludu warszawskiego, jak się należało spodziewać, nie przeszła niepostrzeżenie i bez wrażenia.

Na kilka dni przedtem krążyły po całem mieście odezwy rozmaitej treści (a nawet i bez treści), wywołując wszędzie komentarze. Nie będzie to samochwalstwem, jeżeli powiemy, że najwięcej podobały się: wiersz, wydany specyalnie na 17 kwietnia i okolicznościowa proklamacya, wydana przez P. P. S. i wydrukowana w kraju.

---

†) W Zawierciu niema kościoła, co jest bardzo niedogodną rzeczą dla robotników. Z wielką ofiarnością dawali oni już przez kilka lat składki na ten cel, odejmując sobie od ust.

Rano o 10-ej zebrało się w kościele katedralnym Św. Jana kilka tysięcy osób, prawie samej inteligencyi. Piszę prawie, gdyż w liczbie kilkudziesięciu stawili się także szewcy i rzeźnicy, chcąc w ten sposób uczcić swych rewolucyjnych poprzedników. Z kościoła tłum zwrócił się na prawo i ulicą Św. Jańską, Starem Miastem skierował się na Szeroki Dunaj, przed dom, ongi Kilińskiego, skąd on na czele całego pułku szewców ruszył na Igielstroma. Wkrótce cały placyk zapełnił się manifestantami, którzy doszedłszy do historycznego domu, odkryli głowy. Znaczna część, sądząc, że to już koniec manifestacyi, rozeszła się do domów, a reszta pozostałych, w liczbie około pięciuset, skierowała się na Miodową w stronę pałacu Igielstroma. Lecz na Podwalu natknęli się na przeszkodę. Policya, widząc zbliżający się pochód, zadzwoniła na alarm i w tej chwili zagrodziła całą szerokość ulicy, pozwalając jedynie wchodzić na podwórze cyrkułowe. W ten sposób aresztowano kilkaset osób, w tej liczbie stu kilkudziesięciu studentów, znaczną ilość panien, kilkunastu szewców. Po zapisaniu nazwisk tego samego dnia wszystkich puszczono, uprzedzając, że w razie powtórzenia się rozruchów, wszyscy zapisani będą uważani za „zaczynszczyków“.

Zdumiewającą jest doprawdy wytrwałość kierowników demonstracyi w trzymaniu się kościoła, który jest w chwili obecnej chyba najmniej odpowiedniem miejscem dla wyrażania uczuć antyrządowych. Demonstracya straciła przez to w znacznym stopniu ten charakter polityczny, który mogła i powinna była mieć. Oprócz tego można im zarzucić jeszcze pewien błąd natury, że tak powiem, taktycznej: dlaczego nie skierowali się w stronę Długiej ulicy, a sami dali się złapać w pułapkę? Znacznie lepiej by było, gdyby aresztowanie to nastąpiło gdzie na mieście, choćby na Miodowej, a nie przed cyrkułem.

Ludność staromiejska została podniecona tym faktem do najwyższego stopnia. Wszędzie gdzie tylko było przysłuchać się rozmowom, krążyły opowiadania i gawędy a conto dnia Jeden drugiemu starał się wyjaśnić znaczenie tej manifestacyi. Tłum do samego wieczora krążył przed cyrkułem, nie zważając na ciągłe rozpędzania.

* * *

Tyle nasz korespondent. Z gazet zakordonowych dowiadujemy się, że w nocy z 19 na 20 oraz z 20 na 21 kwietnia wszystkie osoby, nazwiska których policya zapisała w cyrkule, zostały zaaresztowane. Aresztowań dokonywała policya; rewizyi nie robiono, ani protokułów nie spisywano. Kobiety osadzono w więzieniu specyalnem na ulicy Złotej, mężczyzn zaś w kilku miejscach, mianowicie w więzieniu śledczem na Długiej i Chłodnej. Według „Warsz. Dniewnika“ między aresztowanymi znajduje się: 158 studentów uniwersytetu, 3 słuchaczów szkoły weterynaryjnej, 46 mężczyzn różnego stanu i 32 kobiety.

* * *

Jakie rozmiary musiała przybrać służalcza pokora stańczyków krakowskich wobec Rosyi dowodzi wykpiwanie jej przez ultrakonserwatywny Dziennik Poznański w liście następującym, który on podaje pod rubryką: z Krakowa, 13 kwietnia.

Szanowny Redaktorze!

Wyobraź sobie, co mnie spotkało! Znasz mnie przecie, żem jest człowiek porządny, nie żaden „warchoł“, ani „tromtadrata“, ani nic podobnego. Nie staram się ani dbam o nic więcej, tylko o to, żeby rządu rosyjskiego „nie drażnić“. Przed każdą moją czynnością stawiałem sobie pytanie: Czy „Moskal“ nie będzie się gniewał, jeżeli to lub owo zrobię?

Narażałem się z tego powodu, jak Ci wiadomo, na gniew i szyderstwa „warchołów“; mimo to, z zaparciem się nawet **osobistej godności**, robiłem swoje. Ostrzegałem moich rodaków przed każdą prawie demonstracyą, że ona Rosyę podrażni i do zemsty nad naszymi, biednymi, nieszczęśliwymi, uciemiężonymi braćmi pobudzi. Prosiłem nawet, żeby nie pisali szczegółowo o ucisku. Przed ostatnim jubileuszem Kościuszkowskim to samo mówiłem i ostrzegałem.

Zapowiedziałem nawet, że Kraków dotkliwą poniesie stratę, bo wszystkim zamożnym Koroniarzom i Litwinom, którzy tu mieszkają, sprzykrzyły się hałasy demonstracyjne, tak iż myślą wyjechać i więcej nie wracać. Słowem czyniłem wszystko, co było w mojej mocy, żeby Rosyi „nie drażnić“. Spodziewałem się, że za to wszystko Rosya, przez wdzięczność samą, zaprzestanie ucisku naszych braci. Tymczasem inaczej się stało!

„Warchoły“ demonstracyę urządzili; po demonstracyi nastąpiły znane burdy, na pewno z ich winy; a „Warszawskij Dniewnik“ w nr. 83 z dnia 12 kwietnia mnie („koterya klerykalno-arystokratyczna“) przypisuje wszystkie, jakie tylko były w Krakowie, zaczynając od jubileuszu Długoszowego, manifestacye i denuncyuje mnie przed swoim rządem, nie tyle o sam jubileusz Kościuszkowski, ile raczej — nie uwierzysz może — o „nieporządki, których teatrem stał się Kraków dnia „30 marca i 1 kwietnia“!... i utrzymuje, że to ja „troskliwie przygotowałem lud prosty do tego“!.. Oto masz wdzięczność rosyjską! Doprawdy nie wiem, co teraz robić?

O siebie nie dbam, ale mam pod rządem rosyjskim krewnych. Ani wątpię, że im majątki będą skonfiskowane, a oni sami na Sybir zesłani. Krewniacy wprawdzie nie piszą mi o strachu, jaki mają, ale wiesz dobrze, jakie tam straszliwe stosunki, jak nie wolno mówić o tem, co im grozi, a cóż dopiero pisać?!

O biedny ja, biedny!... Co te „warchoły“ nie narobiły!

* * *

Stańczykierya rodzima. — Napoleon Meisner, właściciel Szopina, w powiecie zamojskim, gub. lubelskiej, posiadający dwóch synów w internacie lubelskiego gimnazyum, tak był zachwycony urządzeniem tegoż, że w gorących słowach wyraził swą wdzięczność dyrektorowi Siengalewiczowi, znanemu łajdakowi, w numerze 9 Gazety Lubelskiej «za troskliwą, prawdziwie rodzicielską opiekę nad chłopcami». Ciekawe jest w tym razie zachowanie się sąsiadów, którzy początkowo odgrażali się zerwaniem stosunków, — lecz wrótce wszystko się utarło i po dawnemu żyją z Meisnerem.

W tejże okolicy mamy do zanotowania drugi ciekawy fakt. Ordynat Zamojski w Tomaszowie buduje koszary i cerkiew. Koszt budowy wynosi 36.000 rs. Co za wspaniały sposób wyrażania swych uczuć wiernopoddańczych! Tu nadmienić należy, iż twórca tego projektu jest plenipotent ordynata Kubicki, który głównie się przyczynił do zniesienia emerytury niezdolnych do pracy urzędników administracyi.

Na «czarnej liście» możemy umieścić także p. Juszczyka, majstra krawieckiego, który przed dwoma laty, powodowany nikczemną chęcią przypodobania się rządowi, wsadził orła rosyjskiego na chorągiew cechową. Czy się to innym majstrom podobało, czy nie, tego nie wiemy, dość że oni przeciwko temu nie protestowali, ale co się tyczy czeladników krawieckich, to ci byli tak oburzeni, że tłumnie wypisali się z gospody krawieckiej.

* * *

Nadesłany nam został z Warszawy list, który drukujemy in extenso. Chociaż bowiem wogóle nie mamy miejsca w „Przedświcie“ na humorystykę, ale sądzimy

że w tym wypadku możemy sobie pozwolić na dostarczenie naszym czytelnikom niewinnej rozrywki. *Red.*

Warszawa w kwietniu 1894 r.

Szanowny Redaktorze!

W imię ogólnie znanej i uznanej prawdy: „et altera pars audiatur“ proszę Go o umieszczenie niniejszego w łamach „Przedświtu“.

Nie czytując „Przedświtu“, nie miałem nigdy sposobności czytać go. Dziś, przypadkowo, wpadło mi do ręki kilkanaście numerów z tego i przeszłego roku.

W Nº 11-ym z roku przeszłego pomieszczono artykuł p. t. „Nasza młodzież uniwersytecka“.

Pomijam ubolewania autora nad szerzeniem się „trzeźwości i baczenia na skutki“ wśród studentów, będąc z góry przekonanym, iż ani redakcya, ani czytelnicy „Przedświtu“ nie zdołają, zresztą nie zechcą zrozumieć potrzeby pewnej oględności w naszem postępowaniu i, co ważniejsza, konieczności wytworzenia się partyi narodowej, pragnącej działać na gruncie legalnym, takiej partyi, która by pod rządami najbliższej Rosyi: konstytucyjno-monarchicznej, miała analogiczne widoki powodzenia z irlandzkimi parnelistami.

To są rzeczy przekonań.

Przechodzę do faktu, świadomie, czy nieświadomie sfałszowanego przez p. V. Chodzi tu o sprawę pana Jerzego Kurnatowskiego i o wyrok sądu, ośmieszony przez korespondenta warszawskiego.

P. Kurnatowski nie pomieścił „parę artykułów“ w Warszawskim Dnieweniku, a jeden, którego zapewne p. V. nie czytał. Pobudką do napisania go nie była chęć „iść w ślady Śnieżko-Błockiego“, a chęć odpowiedzieć Śnieżko-Błockiemu i zbić jego zarzuty. Cały też artykuł p. K. jest ostrą krytyką, zaprawioną sarkazmem, — artykułu Śnieżko-Błockiego. Tak musiał zrozumieć artykuł p. Kurnatowskiego każdy, kto go czytał, naturalnie, a nie sądził o nim z legend, powstających i rosnących na warszawskim bruku z iście przedhistoryczną żywotnością. Oburzenie wywołało kilka zdań, pomieszczonych w końcu artykułu, których treść jest, mniej więcej, taką: „Czegóż pan chcesz, panie Śnieżko-Błocki, silniej jeszcze rozdrażniać rosyan przeciwko polakom? To przecież narody pobratymcze. W jedną całość się nie zleją, lecz, jako bracia, niechaj sobie ręce podadzą przeciwko wspólnym wrogom“. Pium desiderium — dość niewinne w gruncie rzeczy, jednak mocno rażące.

Następnie dowiedziono, że p. J. K., podpisując się, użył swojego imienia, tylko drugiego, do czego miał niezaprzeczone prawo, gdyż i poprzednio go używał. Błąd jego polegał tylko na tem, iż, dowiedziawszy się o istnieniu kogoś, do kogo imię to zastosować można również, niezwłocznie nie wyświetlił sytuacyi.

Dalej: sprawa nie „wyszła na światło dzienne“, tylko wyprowadził ją sam p. J. K., przyznając się publicznie do autorstwa.

Następnie nie wiem, czy przydomek „porządniejszy“ da się zastosować do ludzi, którzy, nie znając sprawy, sądzą o niej i wydają wyroki, jak gdybyśmy nie mieli naszych sądów koleżeńskich. Ja powiedziałbym „lekkomyślniejsza“, lub „bezmyślna cząstka młodzieży jest zdolna do czegoś podobnego.

Później p. V. przytacza wyrok.

Tutaj co słowo — to fałsz.

Pieniądze. które pan K. dał na niezamożnych studentów, nie były zupełnie otrzymane za „owe artykuły“. Nikt nawet nie posądzał p. K. o to.

Pan K. nie został wykluczony z życia koleżeńskiego, o czem z łatwością mógł przekonać się p. V. Usunięto go z Pomocy Bratniej (instytucya z charakterem głównie finansowym). Jedyny szczegół prawdziwy to to, iż pan J. K. nie został wykluczony z kółek samokształcenia.

Tak; a stało się to dlatego, że wbrew hałaśliwym, burzącym i burzliwym wystąpieniom pewnych kolegów, niezdolnych do żadnej systematycznej pracy, nawoływał do niej, do niej właśnie. Zeznania, zebrane od jego kolegów gimnazyalnych, dowiodły, że jego życie prywatne było pasmem czynów, w nader pochlebny sposób malujących jego charakter, że wreszcie tylko skrajne zaślepienie, tylko teroryzm mógł podyktować sędziom wyrok potępiający.

Dla ścisłości dodać należy, że pan J. K. był autorem wielu artykulików, pomieszczanych w pismach warszawskich, a bardzo udatnych. Wyrok sądu koleżeńskiego zabrania mu drukować przez czas pobytu w uniwersytecie.

To chyba bardzo surowa kara.

Dałoby się wiele rzeczy jeszcze powiedzieć o artykule pana V., lecz, wybaczcie, nie na łamach „Przedświtu“ Panowie! czy w przyszłem społeczeństwie, którem nas uszczęśliwić pragniecie, podobne rzucanie na oślep kamieniem, bez zbadania winy, bez znajomości rzeczy, ma być probierzem żarliwości uczuć dla dobra ogółu?

Student.

* * *

Odezwy P. P. S.

TOWARZYSZE ROBOTNICY!

Z pośród wszystkich momentów ostatniej walki i upadku Rzeczypospolitej Polskiej, jeden szczególnie zasługuje na serdeczne wspomnienie ludu roboczego Warszawy. Jest nim dzień 17 kwietnia 1794 roku, gdy pod wodzą Kilińskiego szewca i Sierakowskiego rzeźnika, rzemieślnicy i robotnicy warszawscy wycięli i wypędzili carskich żołdaków, a następnie zdrajców magnatów srogą śmiercią na szubienicach, na Starem Mieście wystawionych, ukarali. Wtedy to po raz pierwszy na widownię historyczną, na której dotąd wyłącznie klasy uprzywilejowane paradowały, wystąpiła Polska pracująca, Polska robotnicza. Ruch został zgnieciony, bo lud nieuświadomiony dał się okpić magnatom i szlachcie, oddał w ich ręce władzę i kierownictwo powstania, bo wreszcie nie wszystek na pole walki wyległ, zaprzężony przez panów w jarzmo pańszczyźnianej pracy. Lecz pomimo to świętem i drogiem pozostanie wspomnienie pierwszych wystąpień polskiego robotnika.

Sto lat minęło. Jak dawniej, tak i teraz klasy uprzywilejowane chylą kornie czoła przed władzą despoty, sprzedają wolność za opiekę rządową i na pomoc przeciw ludowi robotniczemu, dopominającemu się o swe prawa, przywołują moskiewskie bagnety. Ale my, robotnicy, nie jesteśmy już tem, czem byliśmy sto lat temu. Dla nas lata nie ubiegły bez śladu! Zasada wolności i braterstwa ludzi, która przed wiekiem zaledwie świtała i jak mglisty a uroczy obraz tylko niewielu wybranych oczy nęciła — w nowej i określonej już postaci, w postaci międzynarodowego socyalizmu, cały świat robotniczy ogarnęła. I my, robotnicy polscy, wystąpiliśmy do walki pod tym sztandarem; rozumiemy teraz to, czego nie rozumieli bohaterowie 17 kwietnia, że wrogiem naszym jest nie tylko rząd najeźdźczy, nie tylko zdrajcy, lecz i wogóle nasze klasy posiadające, że siła nasza leży w naszej solidarności i świadomości klasowej. Zwycięzcy z pod Racławic, zwycięzcy 17 kwietnia w Warszawie dali się okpić i omamić, bo wiedzieli tylko, że jest źle, lecz ani świadomości swej siły, ani pojęcia o lepszym społecznym ustroju nie mieli. My nikomu oszukać się nie pozwolimy. Świadomi swych celów, zorganizowani, staniemy

do walki w imię socyalizmu, zrzucimy jarzmo caratu i lepszą dla siebie zdobędziemy przyszłość!

Cześć bohaterom wolności!
Niech żyje sprawa robotnicza!
Niech żyje wolny polski lud!

Polska Partya Socyalistyczna.

Warszawa, 17 kwietnia.

* * *

TOWARZYSZE ROBOTNICY!

Szybkimi krokami zbliża się ważny dla nas dzień dzień 1 maja, międzynarodowe nasze święto robotnicze. Będzie to piąta rocznica. Piąty już raz masa robotnicza całego świata wykaże swą solidarność, wypowie swe żądania. Święto robotnicze wszędzie wymowny stanowi przykład rozwoju ruchu robotniczego, stwierdza jego rewolucyjny charakter, jest pobudką dla opieszałych. tryumfem dla energicznych i mężnych.

U nas 1 maj zahuczał, jak radosna nowina. Świat robotniczy ocknął się i zrozumiał, że zbawienie jego leży w zbiorowych wystąpieniach, w zorganizowaniu masy robotniczej. Pomimo ucisku rządu moskiewskiego i fabrykantów myśl ta nie ginie, a coraz więcej znajduje zwolenników, coraz szersze ogarnia koła. W ostatnich czasach ruch ogarnął wiele dotąd nietkniętych stanowisk: Zawiercie, które dotąd znaku życia nie dawało, dowiodło swej zdolności do walki i siły.

Piąty już raz robotnik polski, ożywiony wiarą i poczuciem swych świętych praw, wystąpi pod sztandarem międzynarodowego ruchu robotniczego, ruchu socyalistycznego. W naszym kraju, jęczącym pod barbarzyńskim, despotycznym rządem, jest to jedyna możność wystąpienia zbiorowego i zaświadczenia o rosnącej potędze naszych szeregów.

Towarzysze! czyż dzień ten mamy spędzić w martwocie i uśpieniu tchórzliwem? Nie! stokrotnie nie! Robotnik polski to nie niewolnik uległy, on nie chce spać, lecz walczyć. Wiarą jego jest myśl o lepszej przyszłości, przykazaniem świętem jest konieczność walki, konieczność łączenia się i wyrabiania ducha organizacyjnego!

Niech w dniu tak uroczystym staną bezczynnie fabryki i kopalnie. Żywa siła pracująca — robotnicy polscy — zamiast pot swój składać w ofierze kapitalistom, dzień ten spędzą w weselu i radości. W dniu tym zamiast być sługami kapitalistów, będą wolnymi członkami jednej wielkiej międzynarodowej rodziny robotniczej. W uroczystość tę nie brutalne okrzyki majstrów rozlegać się będą, lecz głos poważny idei wolności i równości.

Bracia robotnicy! pokażmy naszym wrogom, kim jesteśmy, czem być możemy! Porzućmy zbiorowo przytułki naszej niewoli i niedoli! Niech cały kraj nasz, pokryty fabrykami, kopalniami, warsztatami, pałacami wyzyskiwaczy i koszarami najeźdźców zagrzmi jednym wielkim okrzykiem:

Niech żyją nasze prawa robotnicze!
Niech żyje ośmiogodzinny dzień roboczy!
Niech żyje wolność i równość!

Okrzyk taki niech burzą grzmotów przeleci nad całym krajem, strachem przejmie wrogów, a dumą i mocą rozogni serca braci naszych!

Polska Partya Socyalistyczna.

Warszawa, w kwietniu 1894 r.

Dwie powyższe odezwy zostały wykonane w krajowej drukarni. O pierwszej z nich wzmiankuje nasz korespondent warszawski, drugą otrzymaliśmy z kraju w ostatniej chwili.

Redakcya

* * *

Tow. Szlajen wypuszczony został na wolność po odsiedzeniu 2 lat w cytadeli i 2 lat w Krestach petersburskich; jako austryacki poddany wysłany on został do Galicyi. Warunki więzienne, które zabiły Weinbergera, odbiły się i na nim, gdyż szkorbut zrujnował jego organizm i przytępił słuch i wzrok.

Kochanowicz Stanisław, lekarz, po 11-miesięcznem siedzeniu w cytadeli, skazany został na zesłanie do gub. archangielskiej na 3 lata.

* * *

W chwili, gdy oddajemy numer ten do druku, nic jeszcze nie wiadomo o święcie majowem w zaborze rosyjskim. Pisma zagraniczne przepełnione są tylko wieściami o strejku masowym, który jakoby wybuchł w gub. Piotrkowskiej. Zgierz, Łódź, Sosnowice, Sielce mają być całe obstawione wojskiem, a strejk miał ogarnąć wszystkie przędzalnie i tkalnie oraz kopalnie i fabryki wyrobów żelaznych. Czy to prawda, dowiemy się zapewne wkrótce.

Z drugiej strony według wiadomości poprzednich, które nas doszły z Łodzi, robotnicy tamtejsi żywo zajmują się zbliżającem się świętem majowem. Szczególniej tyczy się to tkaczy, co do których fabrykanci się uskarżają, że stracili zupełnie dawną pokorę i „zhardzieli“, t. j. odznaczają się silnem poczuciem godności ludzkiej.

Jak rząd ze swej strony obawia się rozpowszechnienia wśród proletaryatu myśli o skróceniu dnia roboczego, dowodzi ten fakt, że cenzura warszawska wykreśla z artykułów, przedrukowanych z gazet rosyjskich, ustępy, tyczące się potrzeby unormowania dnia roboczego.



Mateusz Józef Andriukajtys

Dnia 24 marca b. r. zmarł w Shenandoah, w Stanach Zjednoczonych, towarzysz nasz M. Andriukajtys. Zmarły znany był zarówno nam, jak i organizacyom krajowym, jako niestrudzony działacz na polu propagandy socyalizmu wśród litwinów i polaków amerykańskich i szczery przyjaciel ruchu krajowego, dla poparcia którego nieraz odejmował sobie kęs chleba.

Urodzony w 1840 r., Andriukajtys był litwinem; stosunki rodzinne zamłodu jeszcze zapędziły go do Ameryki, gdzie przeszedł przez ciężką szkołę walki o byt, wśród stosunków, wrogich dla każdego proletaryusza, a tembardziej dla robotnika litewskiego. Walka ta nauczyła go nienawidzić kapitalizm i pokazała mu, że jedyny sposób dla polepszenia bytu ludności pracującej daje socyalizm, Rozpowszechnianiu jego zasad poświęcił on też ostatnie lata swego życia z powodzeniem, którego najlepszym przejawem jest rosnąca świadomość klasowa wśród jego towarzyszy pracy.

Cześć jego pamięci!

BIBLIOGRAFIA

Moses oder Darwin? — Eine Schulfrage (Mojżesz czy Darwin? — Szkolne zagadnienie). *Dr. Arnold Dodel*, profesor botaniki uniwersytetu zuryskiego. Stuttgart, nakładem Dietza. 1893. Cena 1 marka.

Christenthum und Sozialismus (Chrześciaństwo i socyalizm). *August Bebel.* Berlin, nakładem Vorwärtsu, 1892. Cena 10 fenigów.

Wider Gottes und Bibelglauben (Przeciwko wierze w boga i biblię). *Dr. Douai.* Berlin, nakładem Vorwärtsu, 1894. Cena 30 fenigów.

Wszystkie trzy powyższe książki zajmują się kwestyami religijnemi.

Pierwszą z pomiędzy nich stanowią trzy odczyty prof. Dodla, wygłoszone przezeń jeszcze w r. 1889. Składa się ona z czterech części. W pierwszej autor rozpatruje sprzeczność, jaka istnieje między naukami przyrodzonemi, wykładanemi w gimnazyach i uniwersytetach, oraz opowieścią o stworzeniu świata, opartą na biblii i wykładaną w szkole ludowej oraz niższych klasach. Rozdział ten czyta się z wielkiem zajęciem. Łatwy i przyjemny styl autora, różny od zwykłych ciężkich i niestrawnych peryodów niemieckich, ścisłe trzymanie się szematu w układzie, ułatwiają wielce zrozumienie całości. Dobrą jest bardzo krytyka ascetyzmu, zalecanego przez kościół i stojącego w zupełnej sprzeczności z dążeniami do poprawy losu ludzkości na ziemi. Dobry jest także historyczny zarys rzekomych starań kościoła o rozpowszechnienie oświaty: autor z początku szkicuje stan oświaty w samym kościele w różnych wiekach, potem wylicza wszystkie próby powstrzymania rozwoju nauk, czynione przez duchowieństwo różnych wyznań.

W kwestyi, stanowiącej tytuł książki, autor rozpatruje opis świata, dany przez Mojżesza, zbija twierdzenie jakoby w tym opisie było cośkolwiek, co by się dało naciągnąć do podobieństwa choćby z objaśnieniem, dawanem przez geologię i inne nauki, potem wskazuje na fatalne skutki dzisiejszego systemu nauczania. We wszystkich krajach, wyjąwszy Francyę i Włochy, dziecko podczas pobytu w szkole elementarnej uczy się historyi Genezy; potem to samo dziecko albo przechodzi do szkół średnich lub wyższych, jeżeli należy do klas zamożniejszych, albo spotyka się z wynikami nauk przyrodzonych w pismach, broszurach popularnych itp. W Szwajcaryi, gdzie każdy człowiek umie czytać, jest rzeczą prawie niemożebną, by kto mógł całe życie nie zetknąć się z prawdami naukowemi; w innych krajach, choć nie wszyscy, ale wielu ludzi musi się z niemi spotkać; oczywista rzecz, że człowiek taki musi wówczas zauważyć sprzeczność między naukami szkoły elementarnej, a życiem. Dodel tem objaśnia słaby wpływ zasad moralności, wykładanych w szkołach i ginących później musowo wraz z utratą wiary w nauki szkolne.

Autor powtarza w paru miejscach, że kościół będzie musiał kiedyś przystosować się do nauki, przypuszcza zatem, że mógłby pogodzić z nią swe zasady. Swoją drogą przyznaje się sam (str. 33) do wolnomyślności; cytuje także zdanie Darwina: „co się mnie tyczy, to nie wierzę, by się kiedykolwiek jakiebądź objawienie zdarzyło" i uważa udział kościoła anglikańskiego w pogrzebie Darwina za wynik rozpowszechnienia nauki, zmuszający nawet kościół do darwinizmu.

Drugi i trzeci rozdział traktuje o teoryi pochodzenia i o darwinizmie w ściślejszem znaczeniu, czyli teoryi doboru naturalnego. Są one również popularnie napisane, ale przeznaczone dla publiczności, posiadającej już pewne wykształcenie. Wreszcie rozdział czwarty stanowi polemikę z broszurkami kościelnemi, a przeważnie protestanckiemi, które posypały się po wyjściu pierwszego wydania książki Dodla (obecne wydanie jest czwarte i stanowi 14-ty tysiąc egzemplarzy). Już to autorom protestanckim dostaje się tam dobrze! Największe cięgi dostaje organ szwajcarskiego związku ewangelicznego szkolnego, który obsypuje dzieło Dodla oraz całą teeryę Darwina wymyślaniami, podczas gdy do związku samego należą nauczyciele, wykładający codziennie nauki przyrodzone i to zgodnie z teoryą Darwina.

„Chrześciaństwo i socyalizm" stanowi broszurkę popularną, napisaną przez Bebla jeszcze w roku 1874 i drukowaną wtedy w organie partyjnym „Volksstaat". Broszurka składa się z artykułu pewnego księdza, który był na tyle nieostrożny, że wyzwał Bebla do polemiki, oraz odpowiedzi Bebla. Swoim, jak zwykle, łatwym i przystępnym stylem towarzysz nasz opisuje główne dogmaty i obrządki chrześciaństwa i dowodzi, że wzięte one zostały wszystkie z innych religii, albo rozwinęły się powoli na koncyliach, że zatem są zupełnie ludzkiego pochodzenia. Kwestya, o ile chrześciaństwo jest rzeczywiście religią miłości i stosunek jego do władzy „od boga naznaczonej", stanowi dalszy ciąg broszurki. Całość bardzo jest przystępna, wskutek czego nadaje się do masowego rozpowszechniania, do czego też jest przez towarzyszy niemieckich używaną.

Druga broszurka, również przedruk z Volksstaatu z r. 1874, zupełnie innego jest rodzaju. Jest to filoficzny rozbiór kwestyi, czy bóg taki, jakim go przedstawia religia, jest możliwy i jakim jest stosunek poznania ludzkiego do absolutu. Oczywiście, że rzecz taka nie może być zrozumiałą dla człowieka, nie posiadającego filozoficznego wykształcenia, kto zaś je posiada, ten czytał już zapewne lub łatwo może znaleść rozwiązanie powyższych zagadnień daleko bardziej gruntowne, niż to, które ob. Douai podaje. Wartość pewną posiada jedynie ustęp końcowy, zawierający zestawienie i porównanie wartości moralnej chrześciaństwa i socyalizmu.

A. W.

*
* *

Dr. Henryk Rosin. Minoritätenvertretung und Proportionalwahlen. (Przedstawicielstwo mniejszości i wybory proporcyonalne). Berlin. Cena 1 marka.

Książeczka niniejsza jest przedrukiem odczytu, wygłoszonego przez jej autora, profesora uniwersytetu we Freiburgu. Stanowi ona dość dokładny, aczkolwiek rozpaczliwie suchy i nudnie napisany przegląd systemów reprezentacyi mniejszości oraz wszystkich prób tego rodzaju, jakie prawodawstwa różnych krajów poczyniły.

Autor rozróżnia dwie kategorye systemów reprezentacyi mniejszości: jedną, która stara się zaradzić złu, zapewniając mniejszości pewną ilość miejsc w ciałach prawodawczych za pomocą głosowania na mniejszą ilość kandydatów od tej, którą okręg wysyła itp., metodę tę nazywa empiryczną. Druga metoda polega na ściśle naukowem określeniu takiego systemu wyborów, któryby dawał reprezentacyę, odpowiadającą z matematyczną ścisłością nastrojowi wyborców.

Charakterystyczny dla niemieckiego profesora, jest ustęp, w którym autor po rozpatrzeniu wszystkich systemów i ocenieniu stopnia ich przybliżenia do ideału, wpada jednak w zakłopotanie, czy należy „zwiększać wpływ takich mniejszości, które odrzucają z zasady narodowe, polityczne oraz ekonomiczne podstawy istniejącego porządku państwowo-społecznego". To go tak przestrasza, że przychodzi nakoniec do następującego wniosku: „nie trzeba zapominać, że w państwach o silnej władzy monarchicznej reprezentacya ludu stanowi tylko *jeden* czynnik życia państwowego, i że większość, która by się kierowała li tylko swoimi interesami, znalazłaby tamę w woli monarchy, którego piętnem i szczególniej u nas, w Niemczech, oddawna istniejącem przeznaczeniem, jest obrona słabego przed silnym".

P. Rosin nie odrodził się od tych niezliczonych niemieckich myślicieli, którzy po długich teoretycznych rozprawach o swobodzie, przychodzą do rezultatów, oddających ją pod opiekę policyi.

Jako podręcznik dla danej kwestyi, książeczka ma swoją wartość.

D.

SPRAWOZDANIE

ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

od 1-go stycznia do 31-go marca 1894 roku.

Dla łatwiejszego zrozumienia rachunku przypominamy, że ft. ster. angielski (£.) = 25 fr., 20 m. czyli 10 rs. Szyling (s.) = 1 fr. 25 c. Penny (d.) = 10 c.

PRZYCHÓD.

	£. s. d.	£. s. d.
Przewyżka z poprzedniego kwartału		14/17/01$^1/_2$
Opłaty Sekcyi		
Styczeń.	—/13/06	
Luty	—/05/07	
Marzec.	2/01/04	3/—/05
Dochody niestałe		
Bern. S. G.	2/07/10	
Londyn : S.	4/16/02	
Zurych : lista na wydawnictwa —/14/02 ; a cto odczytu ob. Limanowskiego —/11/04 . .	1/05/06	
	8/09/06	
Na cele specyalne : Londyn : Al. Wr. 2/12/11 ; S. 12/—/— ; Sekcya 2/10/—.	17/02/11	25/12/05
Przedświt		
Sprzedaż i prenumerata :		
w zaborze austryackim	1/08/08	
za granicą.	2/02/01	3/10/09
Broszury. Sprzedaż :		
w zaborze rosyjskim. .	17/16/—	
w zaborze pruskim. . .	2/17/11	
w zaborze austryackim	1/12/06	
za granicą	2/11/02$^1/_2$	24/17/07$^1/_2$
Drukarnia i Skład.		
Procent od robót obcych.		—/04/06
Fundusz 1894 r.		
Podniesione z depozytu . .		—/19/07
Ogółem. . .		73/02/05

ROZCHÓD.

	£. s. d.	£. s. d.
Broszury		
Odbitka Engelsa „Bakuniści“	—/19/01$^1/_2$	
Zakupno wyd. galicyjskich : 230 Kalendarza Rob. i 150 Arbeiter. .	2/13/03	3/12/04$^1/_2$
Przedświt		
N-ry 1 — 3 koszty . . .		10/15/03$^1/_2$
Ekspedycya Przedświtu . .		—/10/00$^1/_2$
Ekspedycya broszur.		1/17/07
Transporty do zab. ros. . .		4/08/—
Sprawy organizacyjne. . . .		19/11/06
Porto listów.		3/14/—
Gazeta Robotnicza		
Subwencya styczeń, luty i marzec po 100 marek		14/16/01$^1/_2$
Wydatki różne		
Honorarya autorskie ze specyalnego funduszu . .	2/12/—	
Hektograf	—/08/08	
Mat. piśm. itp.	—/02/11	3/03/07
Drukarnia i Skład		
Transport drukarni pożyczonej	2/02/06	
Urządzenie.	—/19/03	
Komorne I kw. r. b. . .	3/07/06	
Opał „	—/13/02	
Światło „	—/12/04$^1/_2$	7/14/09$^1/_2$
Fundusz 1894 r.		
Opłacone z niego :		
Wiersz „17 kwietnia“.	—/07/08$^1/_2$	
Odezwa Cen. Z. Z. S. P.	—/11/10$^1/_2$	—/19/07
Ogółem. . .		71/02/10$^1/_2$

Zestawienie.

PRZYCHÓD.	73/02/05
ROZCHÓD	71/02/10$^1/_2$
Przewyżka	1/19/06$^1/_2$

Na 1-go kwietnia 1894 :

Stan czynny		
Saldo kasy.	9/13/07$^1/_2$	
Papier 8$^1/_2$ rymy	1/13/06	
Dłużnicy.	37/13/07	49/—/08$^1/_2$
Stan bierny		
Fundusz 1894 r. pozostałe	6/14/—	
Wierzyciele	40/07/02	47/01/02
Przewyżka jak wyżej. . .		1/19/06$^1/_2$

P. S. Do rozchodów trzeba byłoby dodać należność introligatorowi dzieła Thuna — około Ł. 9/—/—, na co dziś jeszcze wciąż ścisłego rachunku nie mamy.

Skarbnik Centralizacyi *A. Dębski*.

Od Redakcyi

Ob. J. Trąb. — Artykuł Wasz zostanie wydrukowany, ale należało by zmienić niektóre ustępy. Niezmiernie życzylibyśmy sobie porozumieć się z Wami bezpośrednio, a gdyby było możebne, to i osobiście.

Borucie. — Czy możemy się spodziewać dokończenia.

Zwracamy uwagę, że wadliwe adresowanie naraża nas często na stratę listów i gazet. Adres powinien być pisany :

Dawn
Beaumont Square Nr. 7
Mile End Road
London. E.

Printed & published by Al. Dębski. 7 Beaumont Square. Mile End Rd. — London E.